

Poradnik dla Rodzin Papieża Franciszka

Zawartość

Wstęp.....	2
Matka.....	2
Ojciec	3
Zadania ojca	5
Dzieci	6
Braterstwo	8
Dziadkowie.....	9
Modlitwa osób starszych.....	11
Dzieci Boży dar	12
Dzieci nigdy nie są "pomyłką"	14
Kobieta i mężczyzna	15
Szacunek dla rodziny	16
Bronić kobiety!.....	18
Sakrament małżeństwa	20
Delikatność w rodzinie.....	21
Wychowanie dzieci	23
Narzeczeństwo	25
Ubóstwo	28
Choroby i cierpienia	29
Śmierć w rodzinie.....	31
Jak na rozbite rodziny patrzy Bóg?	32
Rozwiedzionych w nowych związkach.....	34
Świętowanie	35
Praca	36
Wspólna modlitwa.....	38
Świadectwo	38
Wspólnota.....	40
Rodzina przemienia świat	41

Kościół - rodzina	43
W każdym dziecku trzeba ugościć Jezusa.....	44
Wierność obietnicom.....	45
Przebaczenie.....	47
Być razem.....	48
Gościnność	50

Wstęp

Poradnik został przygotowany na podstawie katechez środowych papieża Franciszka z roku 2015. Teksty zostały skrócone, usuwając powtórki i sprawy związane z konkretnym spotkaniem. W ten sposób całość została ujednolicona i uzyskała charakter poradnika. Sądzimy, że te zmiany szanują intencje jaki Ojciec Święty miał przy głoszeniu tych nauk: dotrzeć zachęcającym językiem do zwykłych rodzin. Czytelnik zainteresowany oryginalnym tekstem z łatwością może do niego trafić szukając na Internecie lub w oficjalnym wydaniu L'Osservatore Romano.

Matka

W rodzinie jest matka. Każdy człowiek zawsze zawdzięcza swoje życie matce i niemal zawsze zawdzięcza jej także wiele ze swojego dalszego życia, ze swej formacji ludzkiej i duchowej. Jednakże matka, pomimo, iż bardzo podkreślane jest jej znaczenie z symbolicznego punktu widzenia – ileż poezji, pięknych dzieł które w formie poetyckiej mówią o matce - nie jest nazbyt słuchana i uzyskuje niewielką pomoc w życiu codziennym, nie jest nazbyt poważana w swej centralnej roli w społeczeństwie. Często wykorzystuje się wręcz gotowość matek, by poświęcić się dla dzieci, żeby „oszczędzić” na wydatkach socjalnych.

Zdarza się nawet we wspólnocie chrześcijańskiej, że matka nie zawsze jest należycie zauważana, że mało się jej słucha. A jednak w centrum życia Kościoła znajduje się Matka Jezusa. Może matki, gotowe poświęcić tak wiele dla swoich dzieci, a często także dla tych innych, powinny znajdować większe wysłuchanie. Należałoby bardziej zrozumieć ich codzienne zmagania, by wydajnie pracować oraz być zarazem starannymi i czułymi w rodzinie. Należałoby lepiej zrozumieć, do czego aspirują, aby wyrazić najlepsze i autentyczne owoce swej emancypacji. Matka posiadająca dzieci ma zawsze problemy, zawsze pracuje. Pamiętam jak w moim domu rodzinnym było nas pięcioro i kiedy ktoś czynił jedną rzecz,

drugi myślał o innej, a biedna mama chodziła z jednego miejsca w drugie, ale była szczęśliwa. Dała bardzo wiele z siebie.

Matki są najsilniejszym antidotum na rozprzestrzenianie się egoistycznego indywidualizmu. „Indywidualne” oznacza, że nie można tego dzielić. Natomiast matki „dzielią się” od chwili, kiedy goszczą dziecko, aby je wydać na świat, żeby wzrastało. To właśnie matki najbardziej nienawidzą wojny zabijającej ich dzieci. Wiele razy myślałem o tych matkach, kiedy dostawały list, w którym napisano, że ich syn zginął w obronie ojczyzny. Biedne kobiety. Jak bardzo matka cierpi! To one są świadkami piękna życia.

Oddanie życia nie oznacza jedynie bycia zabitym. Oddanie życia, posiadanie ducha męczeństwa, to dawanie w obowiązku, w milczeniu, w modlitwie, w uczciwym wypełnianiu obowiązków; w owym milczeniu codziennego życia. Czy dawać życie krok po kroku? Tak, jak je oddaje matka, która bez obaw, z prostotą macierzyńskiego męczeństwa poczytna w swoim łonie dziecko, wydaje je na świat, karmi, sprawia jego rozwój i opiekuje się nim z miłością. Jest to dawanie życia – tak czynią matki. To jest męczeństwo”. Tak, bycie matką to nie tylko urodzenie dziecka, ale jest to także wybór życiowy – coś to za wybór, co czyni matka? - Życiową decyzją matki jest decyzja, by dawać życie. Jest to wspaniałe, piękne!

Spółeczeństwo bez matek byłoby społeczeństwem nieludzkim, ponieważ potrafią one zawsze dawać świadectwo, nawet w najgorszych chwilach, świadectwo czułości, poświęcenia, siły moralnej. Matki często przekazują także najgłębszy sens praktyk religijnych: w pierwszych modlitwach, w pierwszych gestach pobożności, jakich uczy się dziecko, wpisana jest w życie człowieka wartość wiary. Jest to przesłanie, które matki wierzące potrafią przekazywać bez wielu wyjaśnień: na nie będzie miejsce później, ale załączek wiary znajduje się w tych pierwszych niezwykle cennych chwilach. Bez matek nie tylko nie byłoby nowych wiernych, ale wiara straciłaby wiele ze swojego głębokiego i prostego ciepła. A Kościół jest matką, wraz z tym wszystkim, jest naszą matką. Nie jesteśmy sierotami, mamy matkę - Matkę Bożą i Świętą Matkę Kościół a także naszą mamę. Nie jesteśmy sierotami, jesteśmy dziećmi Kościoła, jesteśmy dziećmi Matki Bożej, ale także dziećmi naszych matek.

Ojciec

Dzisiaj poprowadzi nas słowo „ojciec”. Jest ono bardziej niż wszelkie inne drogie nam chrześcijanom, ponieważ Jezus nauczył nas, aby tym imieniem nazywać Boga- „Ojciec”. Sens tego imienia zyskał nową głębię właśnie wychodząc od sposobu w jaki używał go Jezus, by zwracać się do Boga i żeby objawić swoją szczególną więź z Nim. Błogosławiona tajemnica wewnętrznej relacji Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, objawiona przez Jezusa jest istotą naszej wiary chrześcijańskiej.

„Ojciec” to słowo znane wszystkim, uniwersalne. Wskazuje ono na relację fundamentalną, która jest tak stara, jak historia ludzkości. Doszliśmy dziś jednak do stwierdzenia, że nasze społeczeństwo jest „społeczeństwem bez ojców”. Innymi słowy, szczególnie w kulturze zachodniej, postać ojca miała by być symbolicznie nieobecna, zanikła, usunięta. Początkowo było to postrzegane jako wyzwolenie: wyzwolenie od ojca-władcy,

ojca, przedstawiciela prawa narzuconego z zewnątrz, od ojca jako cenzora szczęścia dzieci i przeszkody w emancypacji i niezależności ludzi młodych. W przeszłości panował faktycznie niekiedy w naszych domach autorytaryzm, w niektórych przypadkach nawet ucisk: rodzice, którzy traktowali swoje dzieci jak sługi, nie szanując osobistych potrzeb ich rozwoju; ojcowie, którzy nie pomagali im, aby swobodnie podejmowali swoją drogę życiową, brali na siebie odpowiedzialność, aby budować swoją przyszłość i przyszłość społeczeństwa. Z pewnością nie jest to właściwa postawa.

Jednakże, jak to często bywa, przeszliśmy z jednej skrajności w drugą. Problemem naszych czasów wydaje się być nie tyle natarczywa obecność ojców, ile raczej ich brak, ich uchylenie się od odpowiedzialności. Ojcowie są czasami tak skupieni na sobie, na swojej pracy i na swojej autorealizacji, że zapominają nawet o rodzinie. Dzieci i młodzież pozostawiają samymi. Już jako biskup Buenos Aires zauważałem poczucie osierocenia przeżywane dziś przez młodych. Często pytałem ojców, czy bawią się ze swoimi dziećmi, czy mają odwagę i miłość, by tracić czas dla swego syna. Często odpowiedź była nieprzyjemna: nie mogę, bo mam wiele pracy i ojciec był nieobecny dla tego dorastającego dziecka, nie bawił się z nim, nie spędzał z nim czasu. Ale na tej wspólnej drodze refleksji na temat rodziny, chciałbym powiedzieć wszystkim wspólnotom chrześcijańskim, że musimy być bardziej ostrożni: brak postaci ojca w życiu dzieci i młodzieży powoduje luki i urazy, które mogą być bardzo poważne. I rzeczywiście zaburzenia dzieci i młodzieży można w dużej mierze przypisać temu niedostatkowi, brakowi wzorców i obdarzonych autorytetem przewodników w ich codziennym życiu, brakowi bliskości, brakowi miłości ojców. Poczucie osierocenia przeżywane przez wielu młodych jest znacznie głębsze, niż to sobie wyobrażamy.

Są oni sierotami, ale w rodzinie, bo ojcowie są często w domu nieobecni, nawet fizycznie, ale nade wszystko dlatego, że kiedy są obecni, nie zachowują się jak ojcowie, nie podejmują dialogu z dziećmi, nie wypełniają swojego zadania edukacyjnego, nie dają dzieciom, swoim przykładem wspartym słowami, tych zasad, tych wartości, tych reguł życia, których potrzebują oni jak chleba. Edukacyjna funkcja obecności ojcowskiej jest tym bardziej konieczna, im bardziej ojciec jest zmuszony z powodu pracy do przebywania z daleka od domu. Czasami wydaje się, że ojcowie nie za dobrze wiedzą, jakie miejsce zająć w rodzinie i jak wychowywać dzieci. Wtedy mając wątpliwości, powstrzymują się, wycofują i zaniedbują swoje obowiązki, choćby chroniąc się w wątpliwej relacji bycia „na równi” z dziećmi. To prawda, że powinieneś być towarzyszem swego dziecka, nie zapominając jednak, że jesteś ojcem. Kiedy bowiem zachowujesz się tylko jak równy z dzieckiem, to nie wychodzi to jemu na dobre.

Ale widzimy to także we wspólnotach obywatelskiej ze swoimi instytucjami, ma odpowiedzialność wobec ludzi młodych, odpowiedzialność, którą czasami zaniedbuje lub wypełnia źle. Także ona często pozostawia ich osieroconymi i nie proponuje im perspektywicznej prawdy. W ten sposób ludzie młodzi pozostają sierotami pozbawionymi bezpiecznych dróg, jakimi należy iść, nauczycieli, którym można zaufać, sierotami bez ideałów rozpalających serce, sierotami bez wartości i nadziei wspierających ich każdego dnia. Wypełnia się ich może bożkami, ale kradnie się ich serce; pobudza się ich do marzeń o

rozrywkach i przyjemnościach, ale nie daje się im pracy; są zwodzeni bożkiem pieniądzem, a odmawia się im prawdziwych bogactw.

Warto więc, aby ojcowie i dzieci usłyszeli na nowo obietnicę, jaką Jezus złożył swoim uczniom: „Nie zostawię was sierotami” (J 14,18). To On jest bowiem Drogą, którą należy pójść, Nauczycielem, którego trzeba słuchać, Nadzieją, że świat może się zmienić, że miłość zwycięża nienawiść, że może być przyszłość braterstwa i pokoju dla wszystkich.

Zadania ojca

Chciałbym wyjść od niektórych wyrażen, które znajdują się w Księdze Przysłów, słów jakimi pewien ojciec zwraca się do syna i mówi w następujący sposób: „Synu, gdy mądre twe serce, i własne me serce się cieszy; moje wnętrze także się weseli, gdy usta twe mówią, co słuszne” (Prz 23,15-16). Nie można lepiej wyrazić dumy i wzruszenia ojca, który przyznaje, że przekazał synowi to, co się naprawdę liczy w życiu, to znaczy mądre serce. Ten ojciec nie mówi: „Jestem dumny z ciebie, bo jesteś dokładnie taki sam jak ja, bo powtarzasz, co mówię i robisz to co ja”. Nie - mówi jemu coś o wiele bardziej ważnego, co możemy zinterpretować w następujący sposób: „Będę szczęśliwy, za każdym razem widząc, kiedy działasz mądrze, i będę wzruszony za każdym razem, słysząc jak mówisz sprawiedliwie. To właśnie chciałem tobie przekazać, aby stało się twoim: zdolność do mądrego i prawego odczuwania i działania, mówienia i osądzania. A żebyś takim mógł być, nauczyłem ciebie tego, czego nie znałeś, poprawiałem błędy, których nie widziałeś. Dałem ci odczuć miłość głęboką a zarazem dyskretną, której być może w pełni nie rozpoznałeś, kiedy byłeś młody i niepewny. Dałem tobie świadectwo karności i stanowczości, którego być może nie zrozumiałeś, kiedy chciałeś jedynie współdziałania i ochrony. Sam jako pierwszy musiałem przejść przez próbę mądrości serca i czuwania nad niepohamowaniem uczuć i niechęci, aby udźwignąć ciężar nieuniknionych nieporozumień i znaleźć odpowiednie słowa, aby mnie zrozumiano. Teraz, kiedy widzę, że starasz się być taki wobec dzieci i wszystkich ludzi, jestem wzruszony. Jestem szczęśliwy i zadowolony”. Tak mówi ojciec mądry i dojrzały.

Ojciec dobrze wie, ile kosztuje przekazywanie tego dziedzictwa: jak wiele bliskości, słodyczy i stanowczości. Ale ile pociechy i jak wielką nagrodę otrzymujemy, kiedy dzieci oddają cześć temu dziedzictwu! Jest to radość, rekompensująca wszelki trud, która przewyższa wszelkie nieporozumienia i leczy wszystkie rany.

Zatem najbardziej konieczne jest to, aby ojciec był obecny w rodzinie. Aby był bliski małżonki, żeby dzielili wszystko - radości i smutki, nadzieje i trudy. Oraz aby był blisko dzieci w ich rozwoju: kiedy się bawią i kiedy się angażują, kiedy są bez troski i kiedy przeżywają troski, kiedy mówią i kiedy milczą, kiedy mają odwagę i kiedy się boją, kiedy uczynią błędny krok i kiedy odnajdują drogę. Ojciec obecny zawsze. Kiedy mówimy obecny, nie znaczy to „kontroler”, bo ojcowie nazbyt kontrolujący przekreślają dzieci, nie pozwalają im wzrastać.

Ewangelia mówi nam o wzorze Ojca, który jest w niebie. Jezus powiada, że tylko Jego można naprawdę nazywać „dobrym ojcem” (por. Mk 10,18). Wszyscy znają tę niezwykłą przypowieść o „synu marnotrawnym”, a raczej „miłosiernym ojcu”, znajdującą się w

Ewangelii św. Łukasza (por. 15,11-32). Jak wiele godności i ile czułości jest w oczekiwaniu tego ojca, który stoi w drzwiach czekając na powrót swego syna! Ojcowie muszą być cierpliwi. Wiele razy nie można czynić nic innego, jak tylko czekać, modlić się i czekać, cierpliwie, delikatnie, wielkodusznie i miłosiernie.

Dobry ojciec potrafi oczekiwać i potrafi przebaczać z głębi serca. Oczywiście, potrafi też stanowczo korygować: nie jest ojcem słabym, uległym, sentymentalnym. Ojciec potrafiący korygować nie poniżając jest tym samym, który potrafi chronić nie szczedząc siebie.

Jeśli istnieje więc ktoś, kto może dogłębnie wyjaśnić modlitwę „Ojcze nasz”, jakiej nauczył nas Jezus, to jest nim właśnie ten, kto osobiście żyje swoim ojcostwem. Bez łaski, pochodzącej od Ojca, który jest w niebie, ojcowie tracą odwagę i porzucają pole. Ale dzieci potrzebują takiego ojca, który na nich oczekuje, gdy powracają ze swoich niepowodzeń. Zrobią wszystko, aby się do tego nie przyznać, aby tego nie okazywać, ale tego potrzebują; a jeśli go nie znajdują to otwierają się w nich rany trudne do zagojenia.

Dzieci

Prorok Izajasza pisze: „Podnieś oczy wokoło i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka, na rękach niesione twe córki. Wtedy zobaczysz i promienieć będziesz, a serce twe zadrży i rozszerzy się”(60,4-5a). Jest to wspaniały obraz szczęścia, które się dokonuje w ponownym spotkaniu rodziców i dzieci, podążających wspólnie ku przyszłości wolności i pokoju, po długim okresie niedostatku, wyrzeczeń i rozdzielania. W tamtym okresie dziejów byli ono daleko od ojczyzny.

Rzeczywiście istnieje ścisły związek między nadzieją narodu a harmonią między pokoleniami. Warto się nad tym poważnie zastanowić: istnieje ścisły związek między nadzieją narodu a harmonią między pokoleniami. Radość dzieci sprawia, że drgają serca rodziców i otwiera przyszłość. Dzieci są radością rodziny i społeczeństwa. Nie są problemem biologii reprodukcyjnej ani też jednym z wielu sposobów samorealizacji. Tym bardziej nie są własnością rodziców. Oj nie, w żadnym wypadku. Dzieci są darem, prezentem – czy jest to zrozumiałe? Dzieci są darem. Każda osoba jest wyjątkowa i неповtarzalna, a jednocześnie charakterystycznie powiązana ze swymi korzeniami. Bycie synem i córkę zgodnie z planem Boga, oznacza bowiem niesienie w sobie pamięci i nadziei tej miłości, która się zrealizowała właśnie budząc życie innej istoty ludzkiej, oryginalnej i nowej. Dla rodziców każde dziecko jest wyjątkowe, jest sobą, jest różne od innych. Pozwólcie, że przywołam pewne wspomnienie rodzinne. Pamiętam, że moja mama, a było nas pięcioro w domu, pytana o to które z dzieci kocha najbardziej, odpowiadała: mam pięcioro dzieci, tak jak i pięć palców. Jeśli uderzą mnie w ten, to mnie boli, jeśli w inny – też boli. Każdy z palców, jeśli zostanie uderzony, mnie boli. Wszystkie są moje, chociaż każdy jest inny, jak palce dłoni. Tak jest w rodzinie. Dzieci są różne, ale każde z nich jest dzieckiem.

Dziecko jest kochane nie dlatego, że jest piękne, takie czy inne, nie, ale dlatego że jest dzieckiem. Nie dlatego, że myśli tak jak ja, czy jest ucieleśnieniem moich pragnień. Dziecko

jest życiem zrodzonym przez nas, ale ukierunkowanym ku niemu, ku jego dobru, ku dobru rodziny, społeczeństwa, całej ludzkości.

Stąd także pochodzi głębia ludzkiego doświadczenia bycia synem i córką, pozwalająca nam odkryć najbardziej bezinteresowny wymiar miłości, który nigdy nie przestaje nas zadziwiać. Jest to piękno bycia umiłowanym wcześniej. Dzieci są umiłowane zanim się pojawią. Ileż razy spotykam tutaj matki w ciąży, które ukazują mi, że oczekują dzieci i proszą o błogosławieństwo, bo te dzieci są umiłowaniem, zanim się urodzą. To właśnie jest bezinteresownością, miłością. Są umiłowane wcześniej, tak jak miłuje nas Bóg, którego miłość nas uprzedza. Są umiłowane zanim uczynią cokolwiek, aby na to zasłużyć, zanim potrafią mówić lub myśleć, wręcz przed przyjściem na świat! Bycie dzieckiem jest podstawowym warunkiem poznania miłości Boga, który jest ostatecznym źródłem tego prawdziwego cudu. W duszy każdego dziecka, choć jest ono bezbronne Bóg umieszcza pieczęć tej miłości, która jest podstawą jego godności osobowej, godności, której nic i nikt nie może zniszczyć.

Dzisiaj, jak się wydaje trudniej jest dzieciom wyobrazić sobie swoją przyszłość. Ojcowie uczynili może krok wstecz a dzieci stały się bardziej niepewne w stawianiu swoich kroków naprzód. Dobrych relacji między pokoleniami możemy się uczyć od naszego Ojca Niebieskiego, który każdemu z nas pozostawia wolność, ale nigdy nie zostawia nas samymi. A jeśli błądzimy, to On nadal cierpliwie nas śledzi, nie osłabiając swej miłości względem nas. Ojciec Niebieski się nie wycofuje ze swej miłości względem nas, nigdy, zawsze idzie naprzód, a jeśli nie może iść naprzód, to na nas czeka, ale nigdy się nie wycofuje, pragnie, aby Jego dzieci były odważne i czyniły swoje kroki naprzód.

Dzieci nie powinny ze swej strony lękać się trudu budowania nowego świata: słuszne jest ich pragnienie, aby był on lepszy, od tego, jaki otrzymali! Ale należy to czynić bez arogancji, bez zarozumiałości. Zawsze należy umieć uznać wartość dzieci, a rodzicom zawsze należy oddawać szacunek.

Czwarte przykazanie wymaga od dzieci - a wszyscy nimi jesteśmy! - by czcić ojca i matkę (por. Wj 20,12). Przykazanie to następuje zaraz po tych, które dotyczą samego Boga. Po trzech przykazaniach dotyczących samego Boga – mamy to czwarte. Rzeczywiście zawiera ono w sobie jakieś sacrum, co Bożego, coś co jest podstawą wszelkiego innego rodzaju szacunku między ludźmi. A w sformułowaniu biblijnym czwartego przykazania dodano: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie”. Prawa więź między pokoleniami jest gwarancją przyszłości i jest gwarancją historii naprawdę ludzkiej. Społeczeństwo dzieci, które nie szanują rodziców jest społeczeństwem bez honoru: kiedy nie oddajcie się czci rodzicom, to traci się swoją własną cześć. Jest to wówczas społeczeństwo, które zmierza do tego, by pełno w nim było młodych nieczułych i chciwych. Jednakże z drugiej strony społeczeństwo, które nie chce rodzić dzieci, nie lubi być otoczone dziećmi, uważające je przede wszystkim za zmartwienie, ciężar, ryzyko, jest społeczeństwem przygnębnym. Pomyślmy o wielu społeczeństwach, jakie znamy tu w Europie, są pogrążone w depresji, bo nie chcą dzieci, nie mają dzieci. Poziom narodzin nie dochodzi do jednego procenta. Niech więc każdy z nas to przemyśli i odpowie. Jeśli rodzina

wielodzietna jest postrzegana jak by była ciężarem, to coś jest nie w porządku! Poczynanie dzieci powinno być odpowiedzialne, jak uczy zresztą encyklika „Humanae vitae” błogosławionego papieża Pawła VI, ale posiadanie większej liczby dzieci nie może się automatycznie stać decyzją nieodpowiedzialną. Co więcej, nie posiadanie dzieci to decyzja egoistyczna. Życie się odmładza i zyskuje energie poprzez swoje pomnożenie: stajemy się bogatsi, a nie zubożali! Dzieci uczą się zajmowania się swoją rodziną, dojrzewają dzieląc się swoim poświęceniem, wzrastają w docenieniu swoich darów. Radosne doświadczenie braterstwa ożywia szacunek i opiekę nad rodzicami, którym należy się nasza wdzięczność.

Braterstwo

Więź braterstwa, tworząca się między dziećmi w rodzinie, jeżeli zachodzi to w klimacie wychowania do otwartości na innych, jest wielką szkołą wolności i pokoju. W rodzinie, między braćmi uczymy się współżycia z międzyludzkiego, jak powinniśmy żyć razem w społeczeństwie. Może nie zawsze jesteśmy tego świadomi, ale to właśnie rodzina wprowadza braterstwo w świat! Wychodząc od tego pierwszego doświadczenia braterstwa, karmiącego się uczuciami i wychowaniem rodzinnym, styl braterstwa promieniuje jak obietnica na całe społeczeństwo i na stosunki między narodami. Błogosławieństwo, które Bóg w Jezusie Chrystusie, wylewa na tę więź braterstwa poszerza ją w sposób niewyobrazalny, umożliwiając jej pokonywanie wszelkich różnic narodowościowych, językowych, kulturowych, a nawet religijnych.

Pomyślcie, czym staje się więź między ludźmi, nawet najbardziej różnymi od siebie, kiedy mogą powiedzieć drugiemu: „Jest on dla mnie wręcz jak brat, lub siostra!”. To piękne! Historia zresztą pokazała dostatecznie, że wolność i równość, bez braterstwa, mogą wypełnić się indywidualizmem i konformizmem.

Braterstwo jaśnieje w rodzinie szczególnie wówczas, gdy widzimy staranie, cierpliwość, miłość, jakimi otaczane są słabsi braciszek lub siostrzyczka, chorzy lub upośledzeni. Na całym świecie jest bardzo wielu braci i sióstr, którzy to czynią, a może nie do końca doceniamy ich wielkoduszność. Kiedy w rodzinie jest tak wiele rodzeństwa, a dzisiaj pozdrowiłem tutaj rodzinę, która ma dziewięcioro dzieci, a najstarsi pomagają mamusi i tatusiowi, troszczyć się o młodszych to jest piękne, to dzieło braterskiej pomocy.

Posiadanie brata, siostry, którzy Ciebie kochają jest mocnym doświadczeniem, bezcennym i niezastąpionym. Dotyczy to także braterstwa chrześcijańskiego. Najmniejsi, najsłabsi, najubożsi powinni nas poruszać: mają „prawo”, byśmy oddali im duszę i serce. Tak, są naszymi braćmi i jako takich powinniśmy ich traktować i kochać. Kiedy tak się dzieje, kiedy ubodzy są jakby w domu, to ożywa wręcz nasze chrześcijańskie braterstwo. Bowiem chrześcijanie wychodzą na spotkanie ubogich i słabych nie po to, aby okazać posłuszeństwo jakiemuś programowi ideologicznemu, ale dlatego, że słowo i przykład Pana mówią nam, iż są oni naszymi braćmi. Jest to podstawa miłości Boga i wszelkiej sprawiedliwości między ludźmi

Dziś bardziej niż kiedykolwiek konieczne jest ponowne wniesienie braterstwa w centrum naszego społeczeństwa biurokratycznego i technokratycznego: wówczas także

wolność i równość nabiorą swej właściwej intonacji. Dlatego z powodu nieśmiałości czy lęku nie pozbawiamy lekkomyślnie naszych rodzin piękna szerokiego braterskiego doświadczenia synów i córek. I nie traćmy naszej ufności w rozległą perspektywę, jaką wiara potrafi zaczerpnąć z tego doświadczenia, oświeconego błogosławieństwem Boga.

Dziadkowie

Dzięki postępowi medycyny życie się wydłużyło: jednakże społeczeństwo nie „poszerzyło swej hojności” wobec życia! Liczba osób starszych znacznie się zwiększyła, ale nasze społeczeństwa nie zorganizowały się dostatecznie, aby zrobić dla nich miejsce, z należyty szacunkiem i konkretnym braniem pod uwagę ich kruchości a także godności. Dopóki jesteśmy młodzi, jesteśmy skłonni do ignorowania starości, jakby to była choroba, którą trzeba od siebie odsuwać. Kiedy natomiast później stajemy się starsi, zwłaszcza jeśli jesteśmy biedni, chorzy i samotni, to doświadczamy wad społeczeństwa zaprogramowanego na wydajność, które w konsekwencji ignoruje starszych. A osoby starsze są bogactwem, nie można ich ignorować.

Benedykt XVI, odwiedzając dom seniora użył słów jasnych i proroczych. Wypowiedział następujące słowa: „Jakość danego społeczeństwa, powiedziałbym cywilizacji ocenia się także po tym, jak są traktowane osoby starsze, a także jakie miejsce jest dla nich zarezerwowane we wspólnym życiu”. To prawda, zwrócenie uwagi na osoby starsze wyróżnia cywilizację. Czy w danej cywilizacji zwraca się uwagę na osobę starszą, czy jest miejsce dla osoby starszej? Jeśli tak, to taka cywilizacja będzie się rozwijać, ponieważ potrafi uszanować mądrość, wiedzę starców. Jeśli natomiast w jakiejś cywilizacji nie ma miejsca dla osób starszych, są odrzucane, bo stwarzają problemy, to takie społeczeństwo niesie z sobą wirus śmierci – tak wam to jasno przedstawiam.

Na Zachodzie uczeni przedstawiają obecne stulecie jako wiek starzenia się: spada liczba dzieci, przybywa starców. To zachwianie równowagi jest dla nas wyrzutem, a wręcz wyzwaniem dla współczesnego społeczeństwa. A mimo to kultura zysku nalega, by ukazywać osoby starsze jako ciężar, „balast”. Mentalność taka uważa, że starsi nie tylko nie produkują, ale są ciężarem: podsumowując takie rozumowanie – trzeba ich usunąć. To wstrętne, gdy widzimy, że osoby starsze są odrzucane! To coś strasznego, to grzech! Nikt nie śmie powiedzieć to otwarcie, ale tak się czyni! Jest coś podłego w tym przyzwyczajeniu do kultury odrzucenia. Jesteśmy przyzwyczajeni do odrzucania. Chcemy usunąć nasz nasilający się strach przed słabością i bezbronnością; ale czyniąc w ten sposób zwiększamy w osobach starszych udrękę z powodu złego tolerowania i opuszczenia.

Już posługując w Buenos Aires namacalnie dotknąłem tej rzeczywistości i związanych z nią problemów: „Osoby starsze są opuszczone i to nie tylko w biedzie materialnej. Są opuszczone w egoistycznej niezdolności zaakceptowania ich ograniczeń odzwierciedlających nasze ograniczenia, w wielu trudnościach, jakie muszą dziś przewyciężyć, aby przetrwać w takiej cywilizacji, która nie pozwala im partycypować, pozwolić usłyszeć swój głos ani też być punktem odniesienia, według modelu konsumistycznego, tego, że «jedynie młodzi mogą być użyteczni i mogą ciszyć się życiem». Te osoby starsze powinny być natomiast dla całego społeczeństwa bogactwem mądrościowym naszego ludu. Jak łatwo można uśpić sumienie,

gdy nie ma miłości!” (Solo l'amore ci può salvare, Città del Vaticano 2013, s. 83). Tak się dzieje.

Pamiętam, kiedy odwiedzając domy seniora, rozmawiałem z każdym. Wiele razy, kiedy pytałem jak się pan czy pani czuje? jak układają się relacje z dziećmi? Ile ich pan czy pan ma? - wiele. A czy pana czy panią odwiedzają? - O, tak często. A kiedy byli ostatnim razem? - Na Boże Narodzenie. - A rozmawiałem w sierpniu. Osiem miesięcy bez odwiedzin dzieci! Osiem miesięcy porzucenia. To jest grzech śmiertelny! Kiedyś, gdy byłem dzieckiem, babcia opowiadała mi pewną historię starszego człowieka, który brudził si podczas posiłków, bo trudno mu było trafić łyżką z zupą do ust. Tak więc jego syn postanowił, żeby dziadek nie jadał przy wspólnym stole, uczynił dla niego mały stół w kuchni, żeby jadł sam, a inni go nie widzieli, żeby się nie skompromitować, kiedy przychodzili przyjaciele na obiad czy wieczerzę. Kilka dni później wracając do domu zastał swego najmłodszego syna przy zabawie z drewnem i młotkiem, gwoździami. Coś tam robił. Zapytał: co robisz? Robię stołeczek: Stół - po co? Żebym go miał, jak będziesz straszny. Żebyś miał przy czym jeść. Dzieci mają sumienia wrażliwsze niż my!

W tradycji Kościoła znajdujemy bogactwo mądrości, które zawsze wspierało kulturę bliskości wobec osób starszych, gotowość solidarnego towarzyszenia z miłością w tym ostatnim okresie życia. Tradycja ta jest zakorzeniona w Piśmie Świętym, o czym świadczą na przykład następujące słowa z Księgi Syracha: „Nie odsuwaj od siebie opowiadania starców, albowiem i oni nauczyli się go od swoich ojców; od nich i ty nauczysz się rozumu, by w czasie potrzeby dać odpowiedź” (Syr 8,9).

Kościół nie może i nie chce podporządkować się mentalności niecierpliwości, a tym mniej obojętności i pogardy wobec starości. Musimy rozbudzić zbiorowe poczucie wdzięczności, uznania, gościnności, które sprawiają, że człowiek starszy czuje się żywą częścią swej wspólnoty.

Osoby starsze są mężczyznami i kobietami, ojcami i matkami, którzy byli przed nami na tej samej drodze, co my, w tym samym domu, co my, w naszej codziennej walce o godne życie. Są to mężczyźni i kobiety, od których wiele otrzymaliśmy. Osoba starsza nie jest kimś obcym. To my jesteśmy starcami: niebawem, czy może za wiele lat, tym niemniej nieuchronnie, nawet jeśli o tym nie myślimy. A jeśli nie nauczymy się dobrze traktować osoby starsze, to tak też sami zostaniemy potraktowani.

Wszystkie osoby starsze są po trosze kruche. Jednak niektóre są szczególnie słabe, wiele z nich jest samotnych,znaczonych chorobą. Niektóre są uzależnione od niezbędnej opieki i uwagi innych. Czy z tego powodu uczynimy krok wstecz?, czy pozostawimy ich na pastwę losu? Społeczeństwo bez bliskości, gdzie bezinteresowność i miłość bez wzajemności – także między osobami obcymi – zanikają, jest przewrotne. Kościół, wierny Słowu Bożemu, nie może tolerować tych wynaturzeń. Wspólnota chrześcijańska, w której bliskość i bezinteresowność nie byłyby już uważane za niezbędne, zatraciła by z nimi swoją duszę. Tam, gdzie nie ma szacunku dla osób starszych, tam nie ma przyszłości dla ludzi młodych”.

Modlitwa osób starszych

Pierwszą rzeczą, jaką należy podkreślić jest fakt, że społeczeństwo skłonne jest nas odrzucić, ale na pewno nie Pan. On nas wzywa abyśmy za Nim poszli na każdym etapie życia, a także starość zawiera pewną łaskę i misję, prawdziwe powołanie od Pana. Starość jest powołaniem. Nie jest to jeszcze czas, aby „wyciągnąć wiosła na pokład”. Nie ulega wątpliwości, że ten okres życia jest inny niż poprzednie, ale musimy też trochę wymyślić, jak go przeżywać, ponieważ nasze społeczeństwa nie są gotowe, duchowo i moralnie, by nadać jemu należną pełną wartość. Niegdyś nie było to tak normalne, żeby mieć czas do dyspozycji; dziś jest go znacznie więcej. I nawet duchowość chrześcijańska została trochę zaskoczona i trzeba nakreślić duchowość osób starszych. Ale dzięki Bogu nie brakuje świadectw świętych kobiet i mężczyzn, osób w starszym wieku!

Ewangelia wychodzi nam na spotkanie z bardzo pięknym, poruszającym i zachęcającym obrazem. Chodzi o obraz Symeona i Anny, o którym mówi Ewangelia dzieciństwa Jezusa, napisana przez św. Łukasza. Z pewnością osobami starszymi byli „Starzec” Symeon i „prorokini” Anna, która miała 84 lata, nie ukrywała swego wieku. Ewangelia mówi, że codziennie oczekiwali na przyjście Boga, bardzo wiernie, przez wiele lat. Chcieli właśnie zobaczyć ten dzień, pojąć jego znaki, wyczuć początek. Może byli również już nieco zrezygnowani, że umrą wcześniej: jednak to długie oczekiwanie nieustannie zajmowało całe ich życie, nie mieli ważniejszych zajęć, niż ono. Tak więc, kiedy Maryja i Józef przyszli do świątyni, aby wypełnić przepisy Prawa Mojżesza, Symeon i Anna natychmiast podążyli pod natchnieniem Ducha Świętego (por. Łk 2,27). Ciężar wieku i oczekiwania zniknął w jednej chwili. Rozpoznali Dzieciątka i odkryli nowe siły potrzebne do nowego zadania: aby składać dzięki oraz świadczyć o tym Znak Boga. Symeon zaimprovizował piękny hymn radości, stał się wówczas poetą (por. Łk 2,29-32) a Anna stała się pierwszym głosicielem Jezusa: „mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy” (Łk 2,38).

Drodzy dziadkowie, drogie osoby starsze, wyruszmy drogą tych niezwykłych starców! Także i my stańmy się trochę „poetami modlitwy”: zasmakujmy w poszukiwaniu własnych słów, przyswójmy sobie te, jakich nas uczy Słowo Boże. Modlitwa dziadków i osób starszych jest wielkim darem dla Kościoła! Modlitwa dziadków i osób starszych jest wielkim darem dla Kościoła! Jest bogactwem! Jest też wielkim zastrzykiem mądrości dla całej społeczności ludzkiej: zwłaszcza dla tej, która jest zbyt zaganiana, zbyt zajęta, zbyt roztargniona. Ktoś musi także dla niej opiewać Boże znaki! Głosić Boże znaki, modlić się za nich. Spójrzmy na Benedykta XVI, który zdecydował się spędzić na modlitwie i słuchaniu Boga ostatnią część swojego życia! Jakże to piękne! Wielki człowiek wiary tradycji prawosławnej ubiegłego wieku, Olivier Clément powiedział: „Cywilizacja, w której ludzie już się nie modlą, jest cywilizacją, w której starość nie ma już sensu. Jest to przerażające, bo potrzebujemy nade wszystko osób starszych, które się modlą, gdyż starość na to jest nam dana”. Jest to przerażające. Potrzebujemy nade wszystko osób starszych, które się modlą, bo na to dana jest nam starość. Potrzebujemy osób starszych, aby się modliły, bo właśnie na to dana jest nam starość! Jest to piękne – modlitwa osób starszych!

Możemy dziękować Panu za otrzymane dobra i wypełnić pustkę niewdzięczność, jaka Go otacza. Możemy wstawiać się za oczekiwaniami młodych pokoleń oraz nadać godność pamięci i poświęceniom pokoleń minionych. Możemy przypominać ambitnej młodzieży, że życie bez miłości jest bezpłodne. Możemy powiedzieć młodym, którzy się obawiają, że lęk przed przyszłością można przezwyciężyć. Możemy nauczyć ludzi młodych zbytnio zakochanych w sobie, że więcej jest radości w dawaniu aniżeli w braniu. Dziadkowie i babcie tworzą nieustanny „chór” wielkiej duchowej świątyni, gdzie modlitwa błagania i uwielbienia wspiera wspólnotę pracującą i zmagającą się na polu życia.

Wreszcie modlitwa nieustannie oczyszcza serce. Uwielbianie i błaganie Boga zapobiegają zatwardziałości serca w niechęci i egoizmie. Jakże straszny jest cynizm człowieka starszego, który utracił sens swego świadectwa, gardzi młodymi i nie przekazuje mądrości życia! Jakże natomiast jest piękne pobudzenie otuchy, jakie udaje się przekazać osobie starszej młodzieży poszukującej sensu życia i wiary! To naprawdę misja dziadków, powołanie osób starszych. Słowa dziadków mają w sobie dla młodych coś specjalnego. I oni o tym wiedzą. Słowa, które moja babcia przekazała mi na piśmie w dniu moich święceń kapłańskich nadal zawsze noszę ze sobą w brewiarzu i często je czytam, a wychodzi mi to na korzyść.

Dzieci Boży dar

Dzieci przypominają nam, że wszyscy, w pierwszych latach życia, byliśmy całkowicie zależni od troski i życzliwości innych. A Syn Boży nie oszczędził sobie tego przejścia. Jest to tajemnica, którą rozważamy co roku na Boże Narodzenie. Szopka jest ikoną, która przekazuje nam tę rzeczywistość w sposób najbardziej prosty i bezpośredni.

To ciekawe: Bóg nie ma trudności, by sprawić, żeby dzieci Go zrozumiały, a dzieci nie mają problemów ze zrozumieniem Boga. Nie przypadkiem w Ewangelii są pewne bardzo piękne i mocne słowa Jezusa o „maluczkich”. To określenie „maluczki” wskazuje wszystkie osoby, które zależą od pomocy innych, a zwłaszcza dzieci. Na przykład, Jezus powiedział: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Zaś innym razem: „Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 18,10).

Zatem dzieci same w sobie są skarbem dla ludzkości i dla Kościoła, bo przypominają nam nieustannie o koniecznym warunku, by wejść do królestwa Bożego: to znaczy, by nie uważać siebie za samowystarczalnych, ale potrzebujących pomocy, miłości, przebaczenia. A wszyscy potrzebujemy pomocy, miłości, przebaczenia, wszyscy!

Dzieci przypominają nam także coś pięknego: że zawsze jesteśmy dziećmi: nawet jeśli ktoś staje się dorosłym lub starcem, nawet jeśli staje się rodzicem, jeśli zajmuje odpowiedzialne stanowisko, pod tym wszystkim pozostaje tożsamość dziecka. A to nas zawsze prowadzi z powrotem do tego, że życia nie daliśmy sobie sami, ale je otrzymaliśmy. Życie jest pierwszym darem, jaki otrzymaliśmy. Czasami grozi nam, że będziemy żyli nie pamiętając o tym, tak jakbyśmy to my sami byli panami naszego życia, a tymczasem jesteśmy

radycznie zależni. W istocie motywem wielkiej radości jest poczucie, że w każdym okresie życia, w każdej sytuacji, w każdej kondycji społecznej jesteśmy i pozostajemy dziećmi. To jest główne orędzie, jakim obdarzają nas dzieci, poprzez samą swą obecność. Poprzez samą swoją obecność przypominają nam, że wszyscy i każdy z nas jesteśmy dziećmi.

Ale istnieje tak wiele darów, tak wiele bogactw, jakie dzieci wnoszą do społeczeństwa i Kościoła. Wspomnę tylko o niektórych.

Wnoszą swój sposób postrzegania rzeczywistości, ze spojrzeniem ufnym i czystym. Dziecko ma spontaniczną ufność do taty i mamy; ma spontaniczne zaufanie do Boga, do Jezusa, do Maryi Dziewicy. Równocześnie jego spojrzenie wewnętrzne jest czyste, jeszcze nie skażone złością, dwulicowością, „kamieniami” życia, które zatwardzają serce. Wiemy, że dzieci też mają grzech pierworodny, że mają swój egoizm, ale zachowują czystość, prostotę wewnętrzną.

Dzieci nie są dyplomatami, mówią to, co czują, mówią to, co widzą bezpośrednio, a często stawiają rodziców w trudnej sytuacji, kiedy wobec innych powiedzą na przykład, że to mi się nie podoba, bo jest szkaradne, ale dzieci mówią to, co widzą, nie są dwulicowe. Jeszcze się nie nauczyły tej wiedzy dwulicowości, jakiej nauczyliśmy się my dorośli.

Dzieci ponadto w swojej wewnętrznej prostocie noszą też w sobie zdolność otrzymywania i dawania czułości. Czułość to posiadanie serca „z ciała” a nie „z kamienia”, jak mówi Biblia (por. Ez 36, 26). Czułość jest także poezją: jest „odczuwaniem” rzeczy i zdarzeń, a nie traktowaniem ich jak zwykle przedmioty, tylko po to, aby z nich korzystać.

Dzieci mają zdolność, by śmiać się i płakać. Niektóre z nich, kiedy je biorę, żeby je uściskać śmieją się, inne widząc mnie w białej szacie, sądząc, że jestem lekarzem i dam im zastrzyk, spontanicznie płaczą – takie są dzieci! Śmiać się i płakać: dwie rzeczy, które często w nas dorosłych się „blokują”, nie jesteśmy już zdolni, a wiele razy nasz uśmiech staje się z krepki, pozbawiony życia, energii, a także sztuczny, błazeński. Dzieci uśmiechają się spontanicznie i spontanicznie płaczą. Zależy to często od serca, a nasze serce się blokuje i często traci tę zdolność uśmiechania się i płaczu. Tak więc dzieci mogą nas nauczyć nowo śmiać się i płakać. Sami musimy postawić sobie pytanie: czy spontanicznie się uśmiecham? ze świeżością, z miłością? Czy też mój uśmiech jest sztuczny? Czy jeszcze płaczę? Albo utraciłem zdolność do płaczu? Są to dwa pytania bardzo ludzkie, jakich nas uczą dzieci.

Z tych wszystkich powodów, Jezus zachęca swoich uczniów, by „stali się jak dzieci”, bowiem „do takich należy królestwo Boże” (por. Mt 18,3; Mk 10,14). Dzieci przynoszą ze sobą życie, radość, nadzieję, także kłopoty - ale takie jest życie. Z pewnością przynoszą również troski a czasami problemy. Ale lepsze jest społeczeństwo z tymi troskami i problemami, niż społeczeństwo smutne i szare, gdyż pozostało bez dzieci! A kiedy widzimy, że poziom rozrodzości z trudem osiąga 1 procent, to możemy powiedzieć, że społeczeństwo to jest smutne i szare, gdyż pozostało bez dzieci.

Dzieci nigdy nie są "pomyłką"

Wiele dzieci od samego początku jest odrzucanych, porzuconych, ograbionych ze swego dzieciństwa i przyszłości. Niektórzy, jakby dla usprawiedliwienia, ośmielają się powiedzieć, że pomyłką było ich zrodzenie. To haniebne! Proszę, nie zrzucamy na dzieci naszych win! Dzieci nigdy nie są „pomyłką”. Ich głód nie jest „pomyłką”, tak jak nim nie jest ich ubóstwo, ich słabość, ich porzucenie. Tak wiele dzieci porzuconych na ulicy. Nie jest nim także ich niewiedza czy to, że są niezdolne. Tak wiele dzieci nie wie, co to szkoła. Jeśli w ogóle, to są to motywy, aby je kochać tym bardziej, z większą hojnością. Cóż czynimy z uroczystych deklaracji praw człowieka i dziecka, jeśli następnie karzemy dzieci za błędy dorosłych?

Osoby obdarzone zadaniem rządu, wychowywania, ale powiedziałbym wszyscy dorośli jesteśmy odpowiedzialni za dzieci i uczynienie, każdy to, co w jego mocy, aby zmienić tę sytuację. Mówię o cierpieniu dzieci. Każde dziecko marginalizowane, porzucone, żyjące na ulicy zebrząc i z wszelkimi nielegalnymi dochodami, bez szkoły, bez opieki medycznej to wołanie wznoszące się do Boga, oskarżające zbudowany przez nas dorosłych system. Niestety dzieci te padają łupem przestępców, którzy je wyzyskują dla niegodnych przemytów i handlowania, lub szkoląc je do wojny i przemocy. Lecz także w tzw. krajach bogatych wiele dzieci przeżywa dramaty, które poważnie je naznaczają z powodu kryzysu rodziny, pustki edukacyjnej lub czasami nieludzkich warunków życia. W każdym razie jest to dzieciństwo doznające przemocy na ciele i na duszy. Jednak żadne z tych dzieci nie jest zapomniane przez Ojca który jest w Niebie. Żadna z ich łez nie będzie zmarnowana! Tak jak nie zniknie nasza odpowiedzialność, odpowiedzialność społeczna osób i krajów.

Pewnego razu Jezus czynił uczniom wyrzuty, bo oddalali dzieci, jakie przynosili Jemu rodzice, aby je pobłogosławił. Wzruszająca jest ewangeliczna narracja: „Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: «Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie». Włożył na nie ręce i poszedł stamtąd”(Mt 19,13-15). Jakże wspaniałe jest to zaufanie rodziców i ta odpowiedź Jezusa! Jak bardzo chciałbym, aby ta karta stała się normalną historią wszystkich dzieci! To prawda, że Bogu dzięki, dzieci z poważnymi upośledzeniami bardzo często znajdują nadzwyczajnych rodziców, gotowych na wszelkie poświęcenia i wszelką wielkoduszość. Ale rodzice ci nie powinni być zostawiani samym sobie! Powinniśmy wspomagać ich trud, ale także obdarzyć ich chwilami wspólnej radości beztrudnej wesołości, aby nie ogarniała ich jedynie rutyna terapeutyczna.

Kiedy chodzi o dzieci, w żadnym wypadku nie powinniśmy słyszeć owych urzędowych formuł obrony prawnej w rodzaju: „w końcu nie jesteśmy instytucją dobroczynną”, albo: „przykro nam, nie możemy nic zrobić”. Na nic się nie zdadzą te słowa, jeśli idzie o sytuację dzieci.

Nazbyt często na dzieci spadają skutki życia zdartego przez pracę dorywczą i źle opłaconą, nie do zniesienia rozkład godzin, nieskutecznego transportu... Ale dzieci płacą także koszty niedojrzałych związków i nieodpowiedzialnych separacji. Znoszą skutki skrajnie wyolbrzymionych praw subiektywnych i następnie stają się ich przedwcześnie dojrzałymi

dziećmi. Często wchłaniają przemoc, której nie są w stanie „strawić” i pod oczyma wielkich zmuszone są, by przyzwyczajać się do poniżenia.

Także w naszych czasach, podobnie jak w przeszłości Kościół daje swoje macierzyństwo w służbie dzieciom oraz ich rodzinom. Rodzicom i dzieciom naszego świata niesie Boże błogosławieństwo, macierzyńską czułość, zdecydowane upomnienie i stanowcze potępienie. Bracia i siostry dobrze się zastanówcie: z dziećmi się nie żartuje!

Pomyślcie czym byłoby społeczeństwo, które postanowiłoby raz na zawsze ustanowić następującą zasadę: „To prawda, że nie jesteśmy doskonali i popełniamy wiele błędów. Ale jeśli chodzi o dzieci przychodzące na świat, to żadna ofiara dorosłych nie może kosztować zbyt wiele, czy też być nazbyt wielką, by uniknąć sytuacji w której jakieś dziecko mogło pomyśleć, że jest pomyłką, że nic nie znaczy i zostać porzuconym na rany życia oraz despotyzm ludzi”. Jakże piękne byłoby takie społeczeństwo! Moim zdaniem takiemu społeczeństwu będzie można wiele wybaczyć z jego niezliczonych błędów. Doprawdy wiele.

Pan osądza nasze życie słuchając tego, co Jemu mówią aniołowie dzieci, aniołowie, którzy „wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie”(por. Mt 18,10). Zawsze stawiamy sobie pytanie: co powiedzą Bogu ci aniołowie dzieci?

Kobieta i mężczyzna

Zacznijmy od krótkiego komentarza do pierwszego opisu stworzenia w Księdze Rodzaju. Czytamy tam, że Bóg, stworzywszy świat i wszystko, co żyje, stworzył arcydzieło, to znaczy człowieka, którego uczynił na swój obraz: „na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27).

Jak wszyscy wiemy, różnica płci występuje w wielu formach życia, w długim szeregu istot żywych. Ale tylko w mężczyźnie i kobiecie nosi ona w sobie obraz i podobieństwo Boga: tekst biblijny powtarza to trzykrotnie w dwóch wersetach (26-27)! Mężczyzna i kobieta są obrazem i podobieństwem Boga. Mówi to nam, że nie tylko mężczyzna nosi w sobie obraz Boga, nie tylko kobieta nosi w sobie obraz Boga, ale również mężczyzna i kobieta, jako para są obrazem Boga. Różnica między mężczyzną a kobietą nie służy ich przeciwstawianiu sobie czy też podporządkowaniu, lecz służy jedności i rodzeniu nowych pokoleń, będąc zawsze na obraz i podobieństwo Boga.

Uczy nas tego doświadczenie: aby dobrze poznać siebie i harmonijnie się rozwijać istota ludzka potrzebuje wzajemności między mężczyzną a kobietą. Gdy tak się nie dzieje, konsekwencje tego są widoczne. Jesteśmy stworzeni, aby się nawzajem słuchać i pomagać sobie nawzajem. Można powiedzieć, że bez wzajemnego ubogacania w tej relacji - w myśleniu i działaniu, w uczuciach i pracy, a także w wierze – dwoje nie może nawet w pełni zrozumieć, co to znaczy być mężczyzną i kobietą.

Kultura nowożytna i współczesna otworzyła nowe przestrzenie, nowe swobody i nowe głębie, by wzbogacić zrozumienie tej różnicy. Ale wprowadziła również wiele wątpliwości i sceptycyzmu. Zastanawiam się, na przykład, czy tak zwana teoria gender nie jest także wyrazem jakiejś frustracji i rezygnacji, która ma na celu zatarcie różnicy seksualnej,

ponieważ nie potrafi już z nią sobie poradzić. Tak, grozi nam uczynienie kroku wstecz. Usunięcie różnicy jest w rzeczywistości problemem, a nie rozwiązaniem. Aby rozwiązać swe problemy relacji, mężczyzna i kobieta powinni zamiast więcej do siebie mówić, bardziej słuchać siebie nawzajem, lepiej się poznawać, bardziej miłować siebie nawzajem. Powinni traktować się z szacunkiem i przyjaźnie współpracować. Z tymi podstawami ludzkimi, wspieranymi przez łaskę Bożą można planować jedność małżeńską i rodzinną na całe życie. Więc małżeńska i rodzinna jest poważną sprawą i jest ona taką dla wszystkich, nie tylko dla ludzi wierzących. Chciałbym zachęcić intelektualistów, by nie porzucali tego tematu, jakby stał się on wtórny wobec zaangażowania na rzecz społeczeństwa bardziej wolnego i sprawiedliwego.

Bóg powierzył ziemię przymierzu mężczyzny i kobiety: jego upadek wyjaławia świat emocji i zaciemnia niebo nadziei. Są już niepokojące znaki i je widzimy. Chciałbym wskazać, wśród wielu, dwa punkty, które moim zdaniem powinny być przedmiotem naszego jak najpilniejszego zaangażowania.

Po pierwsze. Nie ulega wątpliwości, że musimy zrobić znacznie więcej na rzecz kobiet, jeśli chcemy nadać rozmach wzajemności między mężczyznami a kobietami. Trzeba bowiem, aby kobieta była nie tylko bardziej słuchana, ale aby jej głos miał rzeczywisty ciężar, uznany autorytet w społeczeństwie i w Kościele. Już sposób, w jaki Jezus powołał kobiety - przeczytajmy Ewangelię! - w sytuacji mniej korzystnej niż nasza - bo kobieta była wówczas na drugim miejscu, a Jezus traktował ją w taki sposób, który rzuca silne światło, oświecające drogę prowadzącą daleko, z której przeszliśmy tylko kawałek. Jeszcze dogłębnie nie zrozumieliśmy, co może nam dać geniusz kobiecy, co kobieta może dać nam a także społeczeństwu, potrafiąc postrzegać rzeczywistość innymi oczyma, dopełniając myśl mężczyzn. Tą drogą trzeba iść z większą kreatywnością i śmiałością.

Druga myśl dotyczy kwestii mężczyzn i kobiet stworzonych na obraz Boga. Zastanawiam się, czy powszechny kryzys zaufania do Boga, który wyrządza nam wiele szkód, sprawia, że usychamy z rezygnacji w niedowiarstwie i cynizmie, nie jest też powiązany z kryzysem przymierza między mężczyzną a kobietą. Opis biblijny bowiem, z wielkim obrazem symbolicznym o raj i grzechu pierworodnym, mówi nam właśnie, że komunია z Bogiem odzwierciedla się w komunii ludzkiej pary a utrata zaufania do Ojca Niebieskiego rodzi podział i konflikt między mężczyzną a kobietą.

Stąd wypływa wielka odpowiedzialność Kościoła, wszystkich wierzących, a przede wszystkim rodzin wierzących, aby na nowo odkryć piękno planu stwórczego, który wpisuje obraz Boga także w przymierze między mężczyzną a kobietą. Ziemia wypełnia się harmonią i zaufaniem, kiedy przymierze między mężczyzną a kobietą przeżywane jest w dobru. A jeśli mężczyzna i kobieta szukają go razem między sobą i z Bogiem, to bez wątplenia je znajdą. Jezus zachęca nas wyraźnie do świadczenia tego piękna, które jest obrazem Boga.

Szacunek dla rodziny

Czytamy w drugim rozdziale księgi Rodzaju, że Pan po stworzeniu nieba i ziemi „ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał

się człowiek istotą żywą”(2,7). Jest to szczyt dzieła stworzenia. Ale czegoś brakuje. Następnie Bóg umieścił człowieka w przepięknym ogrodzie, aby uprawiał go i strzegł (por. 2, 15).

Duch Święty, który natchnął całą Biblię sugeruje przez chwilę obraz mężczyzny samotnego, czegoś brakuje, bez kobiety. Sugeruje także pewną myśl Boga, niemal uczucie Boga, który na niego patrzy, obserwuje Adama samotnego w ogrodzie: jest wolny, jest panem...ale nadal jest sam. I Bóg widzi, że to „nie jest dobre”: jakby brak komunii, brak pełni. „Nie jest dobrze” – mówi Bóg – i dodaje: „uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc” (2,18).

Bóg przedstawia więc mężczyźnie wszystkie zwierzęta. Mężczyzna każdemu nadaje imię – a to jest kolejnym obrazem panowania człowieka nad stworzeniem – ale nie znajduje w żadnym ze zwierząt innego, które byłoby do niego podobne. Mężczyzna nadal jest samotny. Kiedy wreszcie Bóg przedstawia kobietę, mężczyzna z radością rozpoznaje, że to stworzenie - i tylko ono - jest jego częścią: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” (2,23). Jest wreszcie odzwierciedlenie, wzajemność. Podam przykład, aby to dobrze zrozumieć. Kiedy ktoś pragnie pomóc, to musi mieć przed oczyma drugą osobę. Jeśli ktoś wyciąga rękę, ale nie dostrzega nikogo, to ta ręka zawiśnie w próżni, brakuje wzajemności. Takim był mężczyzna, coś mu brakowało, by osiągnąć swą pełnię, brakowało mu wzajemności. Kobieta nie jest „repliką” mężczyzny. Pochodzi wprost ze stwórczego działania Boga. Obraz zebra nie wyraża w istocie niższości czy przyporządkowania, lecz przeciwnie, że mężczyzna i kobieta są z tej samej substancji i są wobec siebie komplementarni oraz że cieszą się wzajemnością. A fakt, że – ponownie odnosimy się do przypowieści – Bóg tworzy kobietę, kiedy mężczyzna śpi, wręcz podkreśla, że nie jest ona w żadnym wypadku dziełem mężczyzny, lecz dziełem Boga. Ale sugeruje także coś innego: by znaleźć kobietę, a możemy powiedzieć – by znaleźć miłość w kobiecie, mężczyzna musi ją najpierw wymarzyć, a wtedy ją znajdzie.

Ufność Boga pokładana w mężczyźnie i kobiecie, którym powierza ziemię jest wielkoduszna, bezpośrednia, pełna. Ale oto zły duch wprowadza w ich umysł podejrzliwość, niedowiarstwo, nieufność. W końcu przychodzi nieposłuszeństwo wobec przykazania, które ich chroniło. Popadają w owo delirium wszechmocy, które wszystko skaża oraz niszczy harmonię. Także i my wszyscy je wiele razy odczuwamy.

Grzech rodzi nieufność i podział między mężczyzną a kobietą. Ich relacja zostaje naruszona tysiącami form kręactwa i podległości, oszukańczego uwodzenia i upokarzającej arogancji, aż po te najbardziej dramatyczne i gwałtowne. Pomyślmy na przykład o negatywnych skrajnych kulturach patriarchalnych. Pomyślmy o licznych formach maskulinizmu, gdzie kobieta uważana jest za osobę drugiej kategorii. Pomyślmy o instrumentalizacji i komercjalizacji ciała kobiecego w kulturze medialnej naszych czasów. Ale pomyślmy także o najnowszej epidemii nieufności, sceptycyzmu, a nawet wrogości upowszechniającej się w naszej kulturze – wychodząc od zrozumiałej nieufności kobiet – w odniesieniu do przymierza między mężczyzną a kobietą, zdolnego zarazem do udoskonalenia intymności komunii oraz strzeżenia godności różnicy.

Jeśli nie znajdziemy jakiegoś wielkiego przyływu sympatii dla tego przymierza zdolnego ocalić nowe pokolenia od nieufności i obojętności, to dzieci będą przychodziły na świat coraz bardziej z niego wykorzenione począwszy od łona matczynego. Społeczna dewaluacja stabilnego i rodzącego nowego pokolenia przymierza mężczyzny i kobiety jest z pewnością stratą dla wszystkich. Musimy przywrócić cześć dla małżeństwa i rodziny! A Biblia mówi coś pięknego: mężczyzna znajduje kobietę, spotykają się nawzajem, ale mężczyzna musi coś opuścić, aby w pełni ją odnaleźć. „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę, by złączyć się ze swą żoną”. To piękne. Oznacza to rozpoczęcie pewnej drogi. Mężczyzna cały oddaje się kobiecie, a kobieta cała oddaje się mężczyźnie.

Strzeżenie tego przymierza mężczyzny i kobiety, choć są grzeszni i zranieni, zagubieni i upokorzeni, nieufni i niepewni jest więc dla nas wierzących w dzisiejszych warunkach powołaniem angażującym i fascynującym. Sam opis stworzenia oraz grzechu, w swoim finale przekazuje nam przepiękną ikonę: „Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich” (Rdz 3,21). Jest to obraz czułości względem tej grzesznej pary, które pozostawia nas z otwartymi ustami: Boża delikatność! Jest to obraz ojcowskiego strzeżenia ludzkiej pary. Sam Bóg strzeże i chroni swoje arcydzieło.

Bronić kobiety!

Ewangelista Jan na początku swojej Ewangelii opisuje wesele w Kanie, w którym udział wzięli Maryja Panna, Jezus i Jego pierwsi uczniowie (por. J 2, 1-11). Jezus nie tylko uczestniczył w tych zaślubinach, ale „uratował wesele”, gdy cudownie przemienił wodę w wino! A zatem pierwszego ze swych cudownych znaków, przez które objawił swą chwałę, dokonał w kontekście małżeństwa, a był to gest wielkiego współczucia dla tej rodzącej się rodziny, pobudzony macierzyńską troską Maryi. Przypomina to nam Księżę Rodzaju. Kiedy Bóg kończy dzieło stworzenia, tworzy swoje arcydzieło, jakimi są mężczyzna i kobieta. A tu Jezus rozpoczyna swoje cuda od tego arcydzieła, podczas wesela - święta zaślubin mężczyzny i kobiety. W ten sposób Jezus uczy nas, że arcydziełem społeczeństwa jest rodzina, miłujący się nawzajem mężczyzna i kobieta. To jest arcydzieło!

Od czasów wesela w Kanie Galilejskiej wiele się zmieniło, ale ów „znak” Chrystusa zawiera przesłanie zawsze ważne. Dziś wydaje się nam, że nie jest łatwo mówić o małżeństwie jako o święcie, które się ponawia w czasie, w różnych okresach całego życia małżonków. Faktem jest, że coraz mniej ludzi się pobiera. To fakt! Młodzi nie chcą się pobierać. W wielu krajach rośnie natomiast liczba separacji przy jednoczesnym spadku liczby dzieci. Trudność pozostawania razem – czy to jako małżeństwo, czy jako rodzina - prowadzi coraz częściej i coraz szybciej do zrywania więzi i to właśnie dzieci jako pierwsze odczuwają tego skutki. Pomyślmy, że pierwszymi ofiarami separacji są dzieci. Jeśli doświadczają od dzieciństwa, że małżeństwo jest więzią „tymczasową”, nieświadomie tak będzie też w ich przypadku. Rzeczywiście wielu ludzi młodych stopniowo rezygnuje z planu więzi nieodwołalnej i z trwałej rodziny. Myślę, że musimy bardzo poważnie się zastanowić dlaczego tak wielu młodych ludzi „nie ma ochoty” się pobrać. Istnieje pewna kultura tego, co tymczasowe, wszystko jest prowizoryczne, że nie ma nic ostatecznego, definitywnego.

Jest to jedno z najbardziej niepokojących dzisiaj pytań: dlaczego ludzie młodzi się nie pobierają?; dlaczego często wolą żyć razem bez ślubu i to często przy „ograniczonej odpowiedzialności”; dlaczego wielu - nawet wśród ochrzczonych - ma niewielkie zaufanie do małżeństwa i rodziny? Ważna jest próba zrozumienia, jeśli chcemy, aby młodzi mogli znaleźć właściwą drogę. Dlaczego nie mają zaufania do rodziny?

Trudności mają nie tylko charakter ekonomiczny, choć one także są naprawdę poważne. Wielu uważa, że początkiem zmian, do jakich doszło w ostatnich dziesięcioleciach, była emancypacja kobiet. Ale argument ten jest niepoważny i niesłuszny, to nieprawda. To postać seksizmu, który zawsze chce panować nad kobietą. Ośmieszamy się podobnie jak Adam - gdy Bóg zapytał go, dlaczego spożył owoc z drzewa zakazanego, odpowiedział: to ona mi dała, to wina kobiety. Biedna kobieta! Musimy bronić kobiety! W rzeczywistości niemal wszystkie kobiety i mężczyźni chcieliby stabilnego bezpieczeństwa uczuciowego, mocnego małżeństwa i szczęśliwej rodziny. Rodzina znajduje się na szczycie wszystkich wskaźników upodobań ludzi młodych; ale obawiając się popełnienia błędów, wielu nie chce nawet o tym myśleć; choć są chrześcijanami, nie myślą o małżeństwie sakramentalnym - jedynym i niepowtarzalnym znaku przymierza, który staje się świadectwem wiary. Być może właśnie ten strach przed porażką jest największą przeszkodą w przyjęcia słowa Chrystusa, który obiecuje swoją łaskę jedności małżeńskiej i rodzinie.

Najbardziej przekonującym świadectwem błogosławieństwa małżeństwa chrześcijańskiego jest dobre życie chrześcijańskich małżonków i rodziny. Nie ma lepszego sposobu, aby wyrazić piękno tego sakramentu! Małżeństwo uświęcone przez Boga strzeże tej więzi między mężczyzną a kobietą, którą Bóg pobłogosławił od stworzenia świata. Jest też źródłem pokoju i dobra dla całego życia rodzinnego i małżeńskiego. Na przykład w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ta wielka godność więzi między mężczyzną a kobietą przewyciężyła nadużycie uważane wówczas za całkowicie normalne, a mianowicie prawo mężów do oddalenia żon, nawet z przyczyn najbardziej bezzasadnych i upokarzających. Ewangelia rodziny, Ewangelia głosząca ten sakrament pokonała tę kulturę zwyczajowego oddalenia.

Chrześcijańskie ziarno radykalnej równości między małżonkami winno obecnie przynosić nowe owoce. Świadectwo społecznej godności małżeństwa stanie się przekonujące właśnie dzięki tej drodze, drodze pociągającego świadectwa, drodze wzajemności między nimi i wzajemnego dopełniania się.

Dlatego jako chrześcijanie musimy być pod tym względem bardziej wymagający. Na przykład: stanowczo wspierając prawo do równej płacy za taką samą pracę. Dlaczego uważa się za coś oczywistego, że kobiety winny zarabiać mniej od mężczyzn? Nie, ma być to samo prawo. Nierówność pod tym względem jest najoczywistszym skandalem! Jednocześnie trzeba uznawać za nieustannie istotne bogactwo macierzyństwo kobiet i ojcostwo mężczyzn, dla dobra przede wszystkim dzieci. Podobnie, cnota gościnności rodzin chrześcijańskich odgrywa dzisiaj kluczową rolę, zwłaszcza w sytuacjach ubóstwa, degradacji, przemocy w rodzinie.

Drodzy bracia i siostry, nie lękajmy się zaprosić Jezusa na święto zaślubin i nie lękajmy się zaproszenia Jezusa do naszego domu, aby z nami był i strzegł rodziny! A także

Jego Matki Maryi! Chrześcijanie, gdy pobierają się „w Panu”, przemieniają się w skuteczny znak miłości Boga. Chrześcijanie nie poślubiają się jedynie dla samych siebie: pobierają się w Panu dla dobra całej wspólnoty, całego społeczeństwa.

Sakrament małżeństwa

Piękno chrześcijańskiego małżeństwa nie jest ono jedynie ceremonią, sprawowaną w kościele, z kwiatami, suknią ślubną, zdjęciami. Małżeństwo chrześcijańskie jest sakramentem, który odbywa się w Kościele, a także budującym Kościół, dając początek nowej wspólnocie rodzinnej.

Właśnie to podsumowuje św. Paweł apostoł w swoich słynnych słowach: „Tajemnica to wielka [małżeństwo], a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5,32). Paweł natchniony Duchem Świętym mówi, że miłość między mężem a żoną jest obrazem miłości między Chrystusem a Kościołem. Jest to niewyobrażalna godność! Ale w istocie jest ona wpisana w stwórczy plan Boga, a dzięki łasce Chrystusa, pomimo swoich ograniczeń urzeczywistniły ją niezliczone małżeństwa chrześcijańskie!

Święty Paweł, mówiąc o nowym życiu w Chrystusie powiada, że wszyscy chrześcijanie są powołani, aby się wzajemnie miłowali, jak Chrystus ich umiłował, to znaczy „będąc sobie wzajemnie poddani” (Ef 5,21), co oznacza służąc jedni drugim. I tutaj wprowadza analogię między małżeństwem męża i żony a Chrystusem i Kościołem. To jasne, że chodzi o analogię niedoskonałą, ale musimy pojąć jej duchowe znaczenie, które jest niezwykle wzniosłe i rewolucyjne, a jednocześnie proste, przystępne dla każdego mężczyzny i kobiety, powierzających się łasce Bożej.

Św. Paweł mówi, że mąż musi kochać swoją żonę „jak własne ciało” (Ef 5,28); kochać ją tak, jak Chrystus „umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie” (w. 25). Czy wy, obecni tu mężowie to rozumiecie? Kochać swoją żonę, tak jak Chrystus miłuje swój Kościół! To nie żarty! To jest powiedziane na serio! Skutek tego radykalizmu oddania wymaganego od mężczyzny, ze względu na miłość i godność kobiety, na wzór Chrystusa, powinien być ogromny w samej wspólnocie chrześcijańskiej.

To ziarno ewangelicznej nowości, przywracające pierwotną wzajemność oddania i szacunku, dojrzewało powoli w historii, ale w końcu zwyciężyło.

Sakrament małżeństwa jest wielkim aktem wiary i miłości: świadczy o męstwie wiary w piękno stwórczego aktu Boga i życiu tą miłością, która pobudza, by iść zawsze dalej, poza siebie samych, a także poza samą rodzinę. Chrześcijańskie powołanie do miłości bezwarunkowej i bez miary jest tym, co wraz z łaską Chrystusa tkwi także u podstaw wolnej zgody stanowiącej małżeństwo.

Sam Kościół jest w pełni zaangażowany w historię każdego chrześcijańskiego małżeństwa: buduje się jego sukcesami i cierpi w jego porażkach. Ale musimy zadać sobie poważne pytanie: czy my sami jako wierzący i pasterze dogłębnie akceptujemy tę nierozzerwalną więź dziejów Chrystusa i Kościoła z historią małżeństwa i ludzkiej rodziny?

Czy jesteśmy gotowi poważnie podjąć tę odpowiedzialność? To znaczy, że każde małżeństwo idzie drogą miłości, jaką Chrystus obdarza Kościół. To wspaniałe!

W tej głębi tajemnicy stworzenia, uznanej i przywróconej w jej czystości, otwiera się druga wielka perspektywa charakteryzująca sakrament małżeństwa. Decyzja „poślubienia się w Panu” zawiera również wymiar misyjny, co oznacza gotowość w sercu, by stać się pośrednikiem Bożego błogosławieństwa i łaski Bożej dla wszystkich. W istocie chrześcijańscy małżonkowie jako tacy mają udział w misji Kościoła. A to wymaga odwagi. Dlatego, kiedy pozdrawiam nowożeńców, mówię: to ci odważni, bo trzeba odwagi, żeby kochać się tak bardzo, jak Chrystus miłuje swój Kościół.

Sprawowanie sakramentu nie może pominąć tej współodpowiedzialności życia rodzinnego wobec wspaniałej misji miłości Kościoła. Tak więc życie Kościoła wzbogaca się za każdym razem pięknem tego oblubieńczego przymierza, a także zubaża się za każdym, kiedy jest ono oszpecone. Kościół, aby ofiarować wszystkim dary wiary, miłości i nadziei potrzebuje także męskiej wierności małżonków wobec łaski ich sakramentu! Lud Boży potrzebuje ich codziennej drogi w wierze, miłości i nadziei, ze wszystkimi radościami i trudami, jakie pociąga za sobą ich droga w małżeństwie i rodzinie.

W ten sposób kurs jest wyznaczony na zawsze, jest to kurs miłości, miłości tak jak miłuje Bóg - na zawsze. Chrystus nieustannie troszczy się o Kościół, miłuje zawsze, nieustannie strzeże, Chrystus nieustannie troszczy się o Kościół, aby z jego ludzkiego oblicza usunąć wszelkie plamy i zmarszczki. Wzruszające i piękne jest to promieniowanie siły i czułości Boga, jakie jest przekazywane z jednego małżeństwa na drugie, z rodziny na rodzinę. Słusznie mówi Paweł: jest to wręcz „wielka tajemnica”! Mężczyźni i kobiety na tyle odważni, aby nieść ten skarb w „glinianych naczyniach” naszego człowieczeństwa są dla Kościoła podstawowym bogactwem. Są także bogactwem dla całego świata. Niech Bóg im tysiącokrotnie za to błogosławi!

Delikatność w rodzinie

Dzisiejsza katecheza jest jakby bramą wejściową do serii refleksji na temat życia rodziny, jej życia realnego, z jego rytmami i wydarzeniami. Na tej bramie wejściowej wypisane są trzy słowa, których już kilka razy używałem na placu św. Piotra, a są to: „czy mogę?”, „dziękuję”, „przepraszam”. W istocie słowa te otwierają drogę do dobrego życia w rodzinie, życia w pokoju. Są to słowa proste, ale nie tak łatwo wprowadzić je w życie! Zawierają wielką siłę: siłę, by chronić dom, także kiedy napotykamy wiele trudności i prób. Natomiast ich brak stopniowo otwiera szczeliny, które mogą sprawić nawet jego upadek.

Zazwyczaj rozumiemy te słowa jako wyrazy dobrego wychowania. W porządku. Osoba dobrze wychowana prosi o pozwolenie, mówi dziękuję, przeprasza, jeśli popełni błąd. To prawda, dobre wychowanie jest bardzo ważne. Wielki biskup Franciszek Salezy mawiał, że „dobre wychowanie to połowa świętości”. Należy jednak uważać, wiemy bowiem, że był w historii formalizm o dobrych manierach, które mogą stać się maską ukrywającą oschłość duszy i brak zainteresowania bliźnim. Zwykło się mówić: „za wieloma dobrymi manierami kryją się złe nawyki”. Nawet religia nie jest wolna od tego zagrożenia, które sprawia, że jej

formalne przestrzeganie zamienia się w światowość duchową. Szatan kuszący Jezusa popisuje się dobrymi manierami, jest wręcz dżentelmenem i cytuje Pismo Święte, wydaje się teologiem. Jego styl wydaje się poprawny, ale jego intencją jest odciążenie od prawdy Bożej miłości. Ale my rozumiemy dobre wychowanie w jego pojęciu autentycznym, gdzie styl dobrych relacji jest mocno zakorzeniony w umiłowaniu dobra i szacunku dla bliźniego. Rodzina żyje tą wrażliwością miłowania.

Pierwsze słowo to: „czy mogę?”. Kiedy troszczymy się, by uprzejmie poprosić również o to, czego naszym zdaniem możemy żądać, to chronimy ducha współżycia małżeńskiego i rodzinnego. Wejście w życie drugiego, nawet gdy jest ono częścią naszego życia, wymaga delikatności postawy nieinwazyjnej, odnawiającej zaufanie i szacunek. Zaufanie nie upoważnia bowiem do brania wszystkiego za pewnik. A miłość, im bardziej jest intymna i głęboka, tym bardziej wymaga poszanowania wolności i zdolności oczekiwania, by druga osoba otworzyła drzwi swojego serca. Przypomnijmy w związku z tym słowa Jezusa w Apokalipsie, które usłyszeliśmy: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto postyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (3,20). Ale nawet Pan prosi o pozwolenie, by wejść! Nie zapomnijmy o tym. Tak więc, zanim podejmiemy coś w rodzinie trzeba poprosić o zgodę, zapytać, czy mogę to zrobić, czy podoba się tobie, że tak uczynię? Jest to język dobrego wychowania, ale także pełen miłości, a to bardzo służy rodzinie.

Drugie słowo to: „dziękuję”. Czasami wydaje mi się, że stajemy się społeczeństwem złych manier i złych słów, jakby były one znakiem emancypacji. Słyszymy, jak często są one wypowiedziane nawet publicznie. Uprzejmość i umiejętność podziękowania są postrzegane jako oznaka słabości, a czasem nawet wzbudzają podejrzenia. Tej tendencji trzeba przeciwdziałać w łonie rodziny. Musimy być bezkompromisowi w sprawie wychowywania do wdzięczności, do uznania: chodzi tu zarówno o godność osoby ludzkiej jak i sprawiedliwość społeczną. Jeśli życie rodzinne zaniedbuje ten styl, to utraci go również życie społeczne. Ponadto dla człowieka wierzącego wdzięczność, to samo serce wiary: chrześcijanin, który nie umie dziękować, to człowiek, który zapomniał języka Boga. Posłuchajcie dobrze tych słów: chrześcijanin, który nie umie dziękować, to człowiek, który zapomniał języka Boga. To odrażające! Przypomnijmy sobie pytanie, gdy Jezus uzdrowił dziesięciu trędowatych, a tylko jeden z nich wrócił, żeby podziękować (por. Łk 17,18). Kiedyś słyszałem jak osoba starsza, bardzo mądra, bardzo dobra, prosta, ale posiadająca ową mądrość pobożności i życia powiedziała: wdzięczność to roślina, która rośnie na glebie dusz szlachetnych. Chodzi o tę szlachetność duszy, bo to ona, ta Boża łaska pobudza nas do dziękowania, do wdzięczności. Jest ona kwiatem duszy szlachetnej. Wdzięczność jest bardzo piękna.

Trzecie słowo to „przepraszam”. Na pewno jest ono trudne, ale bardzo konieczne. Kiedy go brakuje, to małe pęknięcia się poszerzają - nawet nieświadomie - stając się głębokimi rowami. Nie na darmo w modlitwie, jakiej nauczał Pan Jezus, „Ojcze nasz”, podsumowującej wszystkie kluczowe pytania naszego życia, znajdujemy następujące słowa: „przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6, 12). Uznanie, że nie okazaliśmy szacunku, uczciwości, miłości i pragnienie oddania tego, co

zostało zabrane, sprawia, że stajemy się godni przebaczenia. W ten sposób infekcja zostaje powstrzymana. Jeśli nie jesteśmy w stanie przeprosić to znaczy, że nie jesteśmy także w stanie wybaczyć. W domu, w którym nie prosi się o przebaczenie, zaczyna brakować powietrza, wody rozlewają się. Wiele zranionych uczuć, wiele rozdarć rodzinnych zaczyna się od utraty tego cennego słowa: „przepraszam”. W życiu małżeńskim wiele razy są kłótnie... nawet „latają talerze”, ale dam wam radę: nigdy nie kończcie dnia bez pojednania. Posłuchajcie uważnie: jeśli się pokłóciliście: mąż z żoną, dzieci z rodzicami, jeżeli była ostra sprzeczka – oczywiście nie jest to dobre, ale problem nie na tym polega, gorzej jeśli te uczucia trwały będą następnego dnia. Nigdy nie kończcie dnia bez pojednania w rodzinie. A jak się mam pojednać? Czy paść na kolana? - Nie, wystarczy mały gest, a powróci zgoda w rodzinie, wystarczy serdeczny gest, ale nigdy nie kończmy dnia w rodzinie bez pojednania. Czy to rozumiecie? Nie jest to łatwe, ale trzeba tak czynić. W ten sposób życie będzie piękniejsze.

Te trzy kluczowe słowa życia rodzinnego są proste, a może na początku budzą w nas uśmiezek. Ale kiedy o nich zapominamy, to nie ma powodów do śmiechu, nieprawda? Nasza edukacja może je zbyt zaniechać. Niech Pan pomoże nam je umieścić z powrotem na właściwym miejscu, w naszych sercach, w naszych domach, a także w naszym społeczeństwie obywatelskim.

Wychowanie dzieci

Św. Pawła uczy: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu, Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,20-21). Jest to reguła mądrościowa. Dziecko wychowane jest do słuchania rodziców, bycia posłusznym rodzicom, którzy starają się nie rozkazywać w sposób brutalny, aby dzieci nie traciły ducha. Dzieci powinny wzrastać nie tracąc ducha, krok po kroku. Jeśli wy rodzice weźmiecie dzieci za rękę i zaproponujecie, aby wejść na te schody, krok po kroku sprawiacie, że wchodzą wyżej, to proces wychowawczy będzie przebiegał dobrze. Kiedy natomiast będziecie rozkazywać, każąc wejść wyżej, a dziecko mówi, że nie może - to się nazywa rozdrażnianiem dzieci – wymaganie od dzieci tego, czego nie są w stanie dokonać.

Tak więc ta relacja między rodzicami a dziećmi musi kierować się mądrością, wielką równowagą. „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom ..., bo to jest miłe w Panu, Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci”, domagając się od nich rzeczy, których nie są w stanie dokonać. Czy to rozumiecie? Czyni się to, aby dzieci wzrastały w odpowiedzialności za siebie i za innych. Wydaje się to stwierdzenie oczywiste, ale także w naszych czasach nie brakuje trudności.

Trudno wychowywać rodzicom, którzy widzą swoje dzieci tylko w godzinach wieczornych, gdy zmęczeni pracą wracają do domu – ci szczęśliwi, którzy mają pracę. Jeszcze trudniejsze jest to dla rodziców żyjących w separacji, obciążonych tym stanem. Bardzo im biednym wychowywać, bo już sama separacja stanowi trudność. Często też dziecko traktowane jest jak zakładnik. Ojciec mówi źle o mamie, a mama źle o ojcu, co wyrządza jemu wiele zła. Wam, małżeństwom rozbitym chciałbym powiedzieć: nigdy nie traktujcie dzieci jako zakładników, nigdy, przenigdy! Żyjcie w separacji z wielu powodów,

ze względu na wiele trudności. Życie postawiło was wobec tej próby, ale niech dzieci nie noszą ciężaru tej separacji. Niech dzieci nie będą traktowane jako zakładnicy, przeciwstawiani drugiej stronie! Niech dzieci wzrastają, słysząc, że mama mówi dobrze o ojcu, a ojciec mówi dobrze o mamie pomimo, że nie są razem. Dla małżeństw rozdzielonych jest to bardzo ważne i trudne, ale możecie to uczynić.

Trzeba się jednak przede wszystkim zastanowić: jak wychowywać? Jaką tradycją dziś dysponujemy, by przekazywać ją naszym dzieciom?

Wszelkiego rodzaju „krytyczni” intelektualści na tysiące sposobów wyciszyli rodziców, aby uchronić młode pokolenia od szkód - prawdziwych czy wymaganych – wychowania w rodzinie. Rodzina została między innymi oskarżona o autorytaryzm, deprawację, konformizm, represję uczuciową, która generuje konflikty.

To prawda, powstał otwarty rozłam między rodziną a społeczeństwem, między rodziną a szkołą, zerwano pakt edukacyjny. W ten sposób nastąpił kryzys w przymierzu wychowawczym społeczeństwa z rodziną, ponieważ podważono wzajemne zaufanie. Objawów tego jest wiele. Na przykład, w szkole osłabieniu uległy relacje między rodzicami a nauczycielami. Czasami są napięcia i wzajemna nieufność. Konsekwencje tego oczywiście spadają na dzieci. Z drugiej strony, namnożyło się sporo tzw. „ekspertów”, którzy zajęli miejsce rodziców, nawet w najbardziej intymnych aspektach edukacji. Wiedzą oni wszystko o życiu emocjonalnym, osobowości i jej rozwoju, ich prawach i obowiązkach, znają cele, motywacje, techniki. A rodzice muszą tylko słuchać, uczyć się i dostosowywać. Pozbawieni swojej roli, często stają się zbyt zaniepokojeni i zaborczy o swoje dzieci, aż do tego stopnia, by ich nigdy nie korygować. Mają tendencję do powierzania ich coraz bardziej „ekspertom”, nawet w kwestiach najbardziej wrażliwych i osobistych życia, sami stawiając się w kąt. W ten sposób grozi dziś rodzicom, że wykluczą siebie z życia swoich dzieci, jest to niezwykle niebezpieczne! Nie dzieje się tak zawsze, ale niekiedy obserwujemy takie przypadki.

Zazwyczaj nauczycielka w szkole zwraca uwagę dziecku i pisze notatkę do rodziców. Przytoczę anegdotę osobistą. Pamiętam, że kiedy byłem w czwartej klasie szkoły podstawowej powiedziałem nauczycielce brzydkie słowo. Ta dobra kobieta zawezwała moją mamę, która przyszła następnego dnia. Porozmawiały ze sobą a następnie zostałem wezwany. Moja mama przed nauczycielką wyjaśniła, że to, co zrobiłem było złe i nigdy nie powinno to mieć miejsca. Uczyniła to z wielką łagodnością i kazała mi przeprosić nauczycielkę w jej obecności. Zrobiłem to i byłem zadowolony, że sprawa dobrze się zakończyła. Ale to był tylko pierwszy rozdział. Kiedy wróciłem do domu, rozpoczął się rozdział drugi. Wyobraźcie go sobie. Dzisiaj, gdy nauczycielka robi coś takiego, to nazajutrz przyjdą rodzice, żeby czynić wymówki nauczycielce, bo specjaliści mówią, że dzieciom nie wolno czynić wymówek w ten sposób. Czasy się zmieniły. Rodzice nie powinni wykluczać się sami z wychowywania dzieci.

To jasne, że takie podejście nie jest dobre: nie jest harmonijne, nie dialogiczne i zamiast sprzyjać współpracy między rodziną a innymi instytucjami edukacyjnymi, przeciwstawiają je sobie.

Jak do tego doszło? Nie ulega wątpliwości, że rodzice, a raczej niektóre modele edukacyjne przeszłości miały pewne ograniczenia. Ale prawdą jest również to, że są takie błędy, które mogą popełniać tylko rodzice, ponieważ mogą je zrekompenzować w taki sposób, który jest niemożliwy dla kogokolwiek innego. Z drugiej strony, jak dobrze wiemy, doszło do tego, że w życiu mało jest czasu na rozmowy, refleksję i dyskusję. Wielu rodziców „zajętych” jest pracą - ojciec i matka muszą pracować - i innymi problemami, zażenowanych nowymi potrzebami dzieci i złożonością współczesnego życia, które jest takie i musimy je przyjąć takim, jakim jest, są sparaliżowani strachem przed popełnieniem błędów. Problem jednakże polega nie tylko na mówieniu. Co więcej, powierzchowny „dialogizm” nie prowadzi do prawdziwego spotkania umysłów i serc. Zadajmy sobie natomiast pytanie: „gdzie” dzieci są naprawdę na swej drodze? Czy wiemy, gdzie tak naprawdę są ich dusze? A przede wszystkim, czy chcemy wiedzieć? Czy jesteśmy przekonani, że nie oczekują one w istocie niczego innego?

Wspólnoty chrześcijańskie są wezwane do udzielenia wsparcia misji wychowawczej rodziny, i czynią to przede wszystkim za pomocą światła Słowa Bożego. Apostoł Paweł przypomina o wzajemności obowiązków między rodzicami a dziećmi: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu. Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3,20-21). U podstaw tego wszystkiego jest miłość którą daje nam Bóg: która: „nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego... Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”(1 Kor 13,5-7). Także w najlepszych rodzinach trzeba siebie znosić nawzajem, a to wymaga tak wiele cierpliwości! Takie bowiem jest życie. Nie przeżywa się go w laboratorium, ale w konkretnych realiach. Sam Jezus przeszedł przez edukację domową.

Także w tym przypadku łaska miłości Chrystusa dopełnia to, co jest wpisane w naturę człowieka. Jak wiele mamy wspaniałych przykładów rodziców chrześcijańskich, pełnych ludzkiej mądrości! Ukazują oni, że dobre wychowanie rodzinne jest podstawą humanizmu. Jego promieniowanie społeczne jest bogactwem pozwalającym na zrekompenzowanie niedostatków, ran, braków ojcostwa czy macierzyństwa, które dotyczą dzieci mniej szczęśliwe. To promieniowanie może dokonywać prawdziwych cudów. A w Kościele takie cuda zdarzają się każdego dnia!

Pragnąłbym, aby Pan obdarzył rodziny chrześcijańskie wiarą, wolnością i odwagą niezbędnymi dla ich misji. Jeśli wychowanie rodzinne odnajdzie dumę ze swego protagonizmu, to wiele rzeczy dla niepewnych rodziców i rozczarowanych dzieci zmieni się na lepsze. Nadszedł czas, aby ojcowie i matki powrócili ze swego wygnania, bo sami wygnali siebie z wpływu na wychowanie dzieci, aby powrócili ze swego wygnania i w pełni podjęli swoją rolę edukacyjną. Ufajmy, że Pan obdarzy nas tą łaską, byśmy nie wygnali siebie z wpływu na wychowanie dzieci, a może to jedynie uczynić miłość, delikatność i cierpliwość.

Narzeczeństwo

Po włosku narzeczeństwo brzmi *fidanzamento* i wiąże się z zaufaniem, zażyłością, niezawodnością. Zażyłość odnosi się do powołania, jakim obdarza Bóg, ponieważ

małżeństwo jest przede wszystkim odkryciem Bożego powołania. Oczywiście czymś pięknym jest fakt, że obecnie młodzi mogą zdecydować się na małżeństwo na podstawie wzajemnej miłości. Ale właśnie wolność więzi wymaga świadomej zgodności decyzji, a nie jedynie prostego uzgodnienia pociągu czy uczuć, chwili, krótkiego czasu. Wymaga pewnego procesu.

Innymi słowy narzeczeństwo jest czasem kiedy dwoje wezwanych jest do podjęcia poważnej pracy nad miłością: pracy wspólnej, zaangażowanej, zmierzającej do głębi. Jest to czas stopniowego odkrywania siebie nawzajem, to znaczy mężczyzna „uczy się” kobiety, poznając tę konkretną kobietę, swoją narzeczoną, zaś kobieta „uczy się” mężczyzny, poznając tego konkretnego mężczyznę, swego narzeczonego. Nie wolno nie doceniać znaczenia tego uczenia się: jest to piękny trud, a wymaga go sama miłość, bo nie jest to tylko beztrudne szczęście, fascynujące uczucie... Opis biblijny mówi o całym stworzeniu, jako wspaniałym dziele Bożej miłości: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Dopiero na końcu Bóg „odpoczął”. Na podstawie tego obrazu rozumiemy, że miłość Boża, która dała początek światu, nie była jakąś decyzją poza czasem. Nie! To była wspaniała praca. Miłość Boża stworzyła konkretne warunki przymierza nieodwołalnego, solidnego, które miało trwać.

Przymierza miłości między mężczyzną a kobietą, przymierza na całe życie nie organizuje się naprędce, nie tworzy się z dnia na dzień, nie ma ekspresowego małżeństwa. Trzeba pracować nad miłością. Trzeba iść razem. Przymierza miłości mężczyzny i kobiety trzeba się nauczyć, udoskonalać je. Pozwolę sobie powiedzieć, że jest to przymierze dokonywane własnym nakładem sił. Czynienie z dwóch istnień jednego wspólnego życia jest także jakimś cudem wolności i serca, powierzonym wierze. Może pod tym względem powinniśmy uczynić więcej, ponieważ nasze „współrzędne uczuciowe” trochę się poplątały. Osoba, która domaga się wszystkiego i natychmiast, ulega także później pod każdym względem i natychmiast, przy pierwszej trudności (czy pierwszej okazji). Nie ma nadziei na zaufanie i wierność daru z siebie, jeśli dominuje nawyk konsumowania miłości, jako swego rodzaju „integratora” zadowolenia psychofizycznego. Miłość tym nie jest! Narzeczeństwo jasno określa wolę wspólnego strzeżenia czegoś, czego nigdy nie można kupić lub sprzedać, zdradzić czy porzucić, niezależnie od tego, jak bardzo kusząca była by oferta.

Także Bóg, kiedy mówi o przymierzu ze swoim ludem czyni to posługując się niekiedy – jak widzimy w Biblii – językiem narzeczeństwa. W księdze proroka Jeremiasza mówiąc o ludzie, który się od Niego oddalił w rozdziale drugim mówi: „Pamiętam wierność twej młodości, miłość twego narzeczeństwa” (2, 2), kiedy lud był narzeczoną Boga. Bóg przeszedł drogę narzeczeństwa, a ponadto uczynił obietnicę, którą przed chwilą usłyszeliśmy, na początku audyencji, w księdze proroka Ozeasza: „Poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana” (Oz 2, 21-22). To szeroka droga, którą Pan przemierza ze swoim ludem w pielgrzymowaniu narzeczeństwa. W końcu Bóg poślubia swój lud w Jezusie Chrystusie. Poślubia Kościół. Lud Boży jest oblubienicą Jezusa. Jakże jednak długa to droga!

Kościół w swojej mądrości strzeże odróżnienia między stanem narzeczeńskim a małżeńskim, właśnie ze względu na delikatność i głębię tej weryfikacji. Zadbajmy, aby lekkomyślnie nie lekceważyć tej mądrej nauki, która opiera się także na szczęśliwie przeżywanym doświadczeniu miłości małżeńskiej. Mocne symbole ciała posiadają klucze duszy: nie możemy lekkomyślnie traktować więzi ciała, nie otwierając pewnych trwałych ran ducha (1 Kor 6,15-20).

Oczywiście współczesna kultura i społeczeństwo stały się raczej obojętne na delikatność i powagę tych zmian. Z drugiej strony trudno powiedzieć, aby były szczodre wobec młodych, którzy mają zamiar założyć dom i urodzić dzieci! Wręcz przeciwnie, często stawiają tysiące przeszkód mentalnych i praktycznych. Narzeczeństwo jest drogą życia, która musi dojrzewać, podobnie jak owoc. Jest to droga dojrzewania w miłości, aż do chwili, kiedy staje się ona właśnie małżeństwem.

Szczególnym przejawem przygotowania są kursy przedmałżeńskie. Widzimy, że wiele par przychodzi na nie trochę wbrew swojej woli, - ci księża każą nam odbywać ten kurs, przecież my wiemy! Idą wbrew swej woli, ale później są zadowolone i dziękują, bo w istocie znalazły tam okazję - często jedyną! - by zastanowić się nad swoim doświadczeniem w sposób niebanalny. To prawda, wiele par jest razem długi czas, czasami nawet mając relacje intymne, czy mieszkając ze sobą, ale naprawdę się nie znają. Wydaje się to dziwne, ale doświadczenie pokazuje, że tak jest. Dlatego trzeba docenić okres narzeczeństwa, jako czas wzajemnego poznania i dzielenia swoich planów życiowych. Droga przygotowania do małżeństwa musi być ukierunkowana w tej perspektywie, wykorzystując także proste, lecz przemożne doświadczenie małżonków chrześcijańskich. Trzeba zwrócić się tutaj także ku temu, co istotne: Biblii, którą trzeba wspólnie odkrywać, w sposób świadomy; modlitwy w jej wymiarze liturgicznym, ale także i „domowym”, który trzeba przeżywać w rodzinie; sakramenty, spowiedź, Komunia św. Pan przychodzi do narzeczonych i przygotowuje ich, aby przyjęli siebie nawzajem naprawdę „z łaską Chrystusa”; oraz braterstwem z ubogimi i potrzebującymi, pobudzającymi nas do umiaru i dzielenia się z innymi. To wszystko prowadzi do przygotowania małżeństwa w inny, piękny sposób, nie światowy, lecz chrześcijański!

Pomyślmy o tych słowach Boga, jakie usłyszeliśmy kiedy mówi On do swego ludu, jak narzeczony do narzeczonej: „Poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana” (Oz 2, 21-22). Niech każda para narzeczonych przemyśli te słowa i powie sobie nawzajem: „poślubię ciebie”. Poczekajcie do tej chwili. Jest to droga, którą powoli idziemy naprzód, ale jest to droga dojrzewania. Nie pomijajcie etapów tego pielgrzymowania. Dojrzewanie dokonuje się krok po kroku.

Okres narzeczeństwa może się stać naprawdę czasem wprowadzenia w dary duchowe, którymi Pan za pośrednictwem Kościoła ubogaca perspektywę nowej rodziny, która przygotowuje się do życia Jego błogosławieństwem.

Ubóstwo

Pomyślmy o wielu rodzinach zamieszkujących na obrzeżach wielkich miast, ale także na obszarach wiejskich. Ileż nieszczęścia, ileż poniżenia! Ponadto w niektóre miejsca nadchodzi wojna, prowadząc do pogorszenia sytuacji. Wojna jest zawsze czymś strasznym. Zadaje ona szczególnie bolesny cios ludności cywilnej, rodzinom. Naprawdę wojna jest „matką wszelkiego ubóstwa”, wojna zubaża rodzinę, jest wielkim grabieżcą istnień, dusz oraz najświętszych i najdroższych uczuć.

Mimo to istnieje wiele rodzin ubogich, które godnie starają się prowadzić swoje życie powszednie, często otwarcie ufając w Boże błogosławieństwo. Ta lekcja nie powinna jednak usprawiedliwiać naszej obojętności, ale raczej powiększyć nasz wstyd, że jest tak wielkie ubóstwo! To niemal cud, że nawet w ubóstwie rodzina nadal się kształtuje a nawet zachowuje – tak, jak może – szczególny humanizm swoich więzi. Fakt ten irytuje tych planistów dobrobytu, którzy uważają uczucia, rodzenie dzieci, więzy rodzinne za drugorzędną zmienną jakości życia. Nic nie rozumieją. Natomiast powinniśmy klękać przed tymi rodzinami, które są prawdziwą szkołą humanizmu, ocalającą społeczeństwo od barbarzyństwa.

Co nam w istocie pozostaje, jeśli ulegniemy szantażowi Cezara i mamony, przemocy i pieniądza, rezygnując także z uczuć rodzinnych? Nowa etyka obywatelska nastąpi dopiero wówczas, kiedy osoby odpowiedzialne za życie publiczne dokonają reorganizacji więzi społecznej wychodząc od walki z destrukcyjnym powiązaniem rodziny z ubóstwem, które prowadzi nas w przepaść.

Dziś gospodarka często wyspecjalizowała się w zaspokajaniu dobrobytu indywidualnego, ale powszechnie dopuszcza się wyzyskiwanie więzi rodzinnych. To poważna sprzeczność! Ogromna praca rodziny nie jest oczywiście odnotowywana w bilansach! W istocie gospodarka i polityka skąpią uznań w tym zakresie. A jednak formacja wewnętrzna osoby i obiegowe uczucia społeczne mają właśnie tam swój filar. Jeśli go usuniemy, wszystko się zawali.

Nie jest to tylko kwestia chleba. Mówimy o pracy, edukacji, ochronie zdrowia. Ważne jest, aby to dobrze zrozumieć. Zawsze jesteśmy bardzo wzruszeni, gdy widzimy obrazy dzieci głodujących i chorych, pochodzące z wielu części świata. Jednakże wzrusza nas także jednocześnie promieniujące spojrzenie wielu dzieci, pozbawionych wszystkiego, przebywających w szkołach zrobionych z niczego, dumnie pokazujących nam swój ołówek i zeszyt. A z jaką miłością patrzą one na swoich nauczycieli i nauczycielki! Naprawdę dzieci wiedzą, że nie samym chlebem żyje człowiek! Także miłością rodzinną. Kiedy jest bieda, to dzieci cierpią, gdyż pragną miłości i więzi rodzinnych.

My chrześcijanie powinniśmy być coraz bliżej rodzin doświadczanych przez ubóstwo. Pomyślcie, każdy z was zna takie sytuacje. Ojciec bez pracy, mama bez pracy, a rodzina cierpi, więzy ulegają osłabieniu. To niemoralne! Bowiem rzeczywiście nędza społeczna wyrządza szkodę rodzinie, a czasami ją niszczy. Brak pracy czy też jej poważna niepewność mają poważne następstwa dla życia rodzinnego, stawiając relacje przed ciężką próbą. Warunki życia w dzielnicach najbiedniejszych, gdzie istnieją problemy mieszkaniowe i

transportowe, a także zmniejszenie świadczeń socjalnych, opieki zdrowotnej i edukacji powoduje dalsze trudności. Do tych czynników materialnych dołączają się szkody wyrządzone rodzinie przez pseudo-wzorce upowszechniane w mediach. Mają one swoje oparcie w konsumpcjonizmie i kulcie pozorów. Oddziałują na najuboższe warstwy społeczne i pogłębiają rozpad więzi rodzinnych. Trzeba troszczyć się o rodzinę, o miłość wzajemną, ale ubóstwo stawia rodzinę w obliczu próby.

Kościół jest matką i nie może zapomnieć o tym dramacie swoich dzieci. Także on musi być ubogi, aby stał się płodnym i odpowiedział na wielką nędzę. Kościół ubogi, to Kościół praktykujący dobrowolną prostotę w swoim życiu - w swoich własnych instytucjach, w stylu życia swoich członków – aby obalić wszelkie mury podziałów, zwłaszcza od ubogich. Potrzebujemy modlitwy i działania. Módlmy się intensywnie do Pana, aby nami wstrząsnął, aby uczynił nasze rodziny chrześcijańskie protagonistami tej rewolucji bliskości rodzinnej, jaka jest nam teraz tak bardzo konieczna! Z niej od samego początku, uczyniony jest Kościół. I nie zapominajmy, że sąd potrzebujących, maluczkich i ubogich poprzedza sąd Boży (Mt 25,31-46). Nie zapominajmy o tym! Czyńmy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc rodzinom w przezwyciężeniu doświadczenia ubóstwa i nędzy, wyrządzających szkodę miłości i więzom rodzinnym.

Chciałbym raz jeszcze przeczytać tekst biblijny, który słyszeliśmy na początku audycji, a każdy z nas niech pomyśli o rodzinach doświadczających nędzy i ubóstwa. Biblia wypowiada następujące słowa: „Dziecko, nie pozbawiaj biedaka [możliwości] życia i oczu potrzebujących nie męcz zwlekaniem. Nie zasmucaj duszy głodnego i nie pobudzaj do gniewu człowieka w jego niedostatku! Serca rozgniewanego w większy zamęt nie wprowadzaj i nie zwlekaj z datkiem dla potrzebującego! Nie odpychaj proszącego w ucisku, a od ubożego nie odwracaj oblicza! Nie odwracaj oczu od proszącego i nie dawaj człowiekowi powodu, aby cię przeklinał” (Syr 4,1-5). Tego bowiem dokona Pan – mówi o tym w Ewangelii - jeśli nie będziemy tego czynić.

Choroby i cierpienia

Choroba jest to doświadczenie naszej kruchości, które przeżywamy głównie w rodzinie, począwszy od dzieciństwa, a następnie zwłaszcza jako osoby starsze, kiedy pojawiają się problemy fizyczne.

W ramach więzi rodzinnych, choroba ludzi, których kochamy znoszona jest z pewnym większym cierpieniem i bólem. To miłość sprawia, że odczuwamy owo „więcej”. Wiele razy ojcu czy matce trudniej znieść cierpienie syna lub córki, niż własne cierpienie. Można powiedzieć, że rodzina zawsze była „szpitalem” najbliższym człowiekowi. Także dziś w wielu częściach świata szpital jest przywilejem dla nielicznych, a często bywa daleko. To matka, ojciec, bracia i siostry, babcie zapewniają opiekę i pomagają wyleczeniu.

Wiele stron Ewangelii opowiada o spotkaniach Jezusa z chorymi i Jego trudzie, aby ich uzdrowić. Przedstawia się On publicznie jako ten, który walczy z chorobą i który przyszedł na to, aby uzdrowić człowieka od wszelkiego zła, cierpienia na ciele i na duchu. Doprawdy poruszająca jest ewangeliczna scena, ledwie wspomniana w Ewangelii św. Marka:

„Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych”(1, 32). Gdy myślę o wielkich współczesnych miastach, zastanawiam się, gdzie są drzwi, przed które można przynieść chorych, mając nadzieję, że zostaną uzdrowieni! Jezus nigdy nie unikał ich leczenia. Nigdy nie przeszedł obojętnie, nigdy nie odwrócił twarzy w drugą stronę. A gdy ojciec lub matka, albo po prostu osoby zaprzyjaźnione przyprowadzały do Niego chorego, aby go dotknął i uzdrowił nie szukał wybiegów. Uzdrowienie było ważniejsze niż prawo, nawet tak święte, jak spoczynek szabat (por. Mk 3,1-6). Uczni w prawie wyrzucali Jezusowi, że uzdrawiał w szabat, w szabat czynił dobro. Miłość Jezusa wyrażała się w obdarzaniu zdrowiem, czynieniu dobra, a to zawsze jest na pierwszym miejscu.

Jezus posyła swoich uczniów, aby wypełniali Jego dzieło i obdarza ich mocą uzdrawiania czyli bycia blisko chorych i dogłębnego zatroszczenia się o nich (por. Mt 10,1). Musimy mieć na uwadze to, co powiedział Jezus do swoich uczniów w wydarzeniu niewidomego od urodzenia (J 9,1-5). Uczniowie – a niewidomy był przed nimi! - kłócili się o to, kto zgrzeszył, on czy jego rodzice, co spowodowało, że utracił wzrok. Pan powiedział wyraźnie, ani on, ani jego rodzice; i właśnie dlatego objawiły się w nim dzieła Boże. I go uzdrowił. Oto chwała Boga! To jest zadaniem Kościoła! Pomaganie chorym, a nie zatracenie się w plotkach, zawsze pomaganie, niesienie pocieszenia, podnoszenie na duchu, solidarność z chorymi. To właśnie jest jego zadaniem.

Kościół zachęca nas do nieustannej modlitwy za naszych bliskich dotkniętych złem. Nigdy nie może zabraknąć modlitwy za chorych. Musimy wręcz modlić się więcej, zarówno osobiście, jak i we wspólnocie. Pomyślmy o ewangelicznym wydarzeniu kobiety kananejkiej (por. Mt 15,21-28). To poganka, która błaga Jezusa, aby uzdrowił jej córkę. Jezus, aby wystawić jej wiarę na próbę, najpierw reaguje ostro: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela”. Ale kobieta nie ustępuje - matka, gdy szuka pomocy dla swojego dziecka, nigdy nie ustępuje! Wszyscy to znamy. Mamy walczyć o dzieci. I prosi Jezusa: „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów”. Wtedy Jezus rzekł do niej: „O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!” (w. 28).

W obliczu choroby, także w rodzinie pojawiają się trudności, z powodu ludzkiej słabości. Jednak na ogół okres choroby umacnia siłę więzi rodzinnych. Myślę, że bardzo ważne jest wychowywanie dzieci od najmłodszych lat do solidarności w okresie choroby. Wychowanie, które chroni od wrażliwości na ludzką chorobę, czyni serce nieczułym i sprawia, że dzieci są „nieczułe” na cierpienie innych, niezdolne, by poradzić sobie z cierpieniem i żyć doświadczeniem ograniczenia. Ileż razy widzimy, jak mężczyzna czy kobieta przychodzi do pracy z twarzą zmęczoną, utrudzoną- - Co się stało? - Spałem tylko dwie godziny, bo w domu się zmieniamy, żeby zatroszczyć się o chorego synka czy córkę, wnuczka lub wnuczkę, a w dzień trzeba iść do pracy. Widać w tej postawie heroizm, to heroizm rodzin, ukryty, w czasie, kiedy ktoś jest chory, mama, tata, syn czy córka. Czyni się to serdecznie i mężnie.

Słabość i cierpienie osób nam najbliższych i najświętszych może być dla naszych dzieci i naszych wnuków szkołą życia. Trzeba wychowywać dzieci i wnuków, by zrozumieli

tę bliskość w chorobie w rodzinie, a stają się nią, kiedy chwilom choroby towarzyszą modlitwy i serdeczna bliskość i troska członków rodziny. Wspólnota chrześcijańska dobrze wie, że rodzina w próbie choroby nie powinna zostać sama. Musimy też podziękować Bogu za wspaniałe doświadczenia braterstwa kościelnego, które pomagają rodzinom przejść przez trudny okres bólu i cierpienia. Ta chrześcijańska bliskość, rodziny względem rodziny jest dla parafii prawdziwym skarbem. Jest skarbnicą mądrości, która pomaga rodzinom w trudnych czasach i pozwala nam zrozumieć Królestwo Boże lepiej niż wiele słów! Jest ona pieszczotą Boga. Dziękuję.

Śmierć w rodzinie

Śmierć jest doświadczeniem, które dotyka wszystkich rodzin bez wyjątku. Jest częścią życia. Tym niemniej, gdy dotyka umiłowanych członków rodziny, to zawsze się nam jawi jako nienaturalna. Dla rodziców przeżycie swoich dzieci jest szczególnie przejmujące, jest czymś sprzecznym z podstawową naturą relacji nadających sens rodzinie. Utrata syna lub córki jest czymś takim, jak by czas się zatrzymał: otwiera się otchłań, która pochłania przeszłość, a także i przyszłość. Śmierć, która zabiera dziecko malutkie lub młode jest policzkiem wymierzonym obietnicom, darom i poświęceniom miłości, radośnie przekazanym życiu, które zrodziłyśmy. Wiele razy przychodzą na Mszę w Domu Świętej Marty rodzice ze zdjęciem syna lub córki, małego dziecka, chłopca, dziewczyny i mówią mi: „odszedł, odeszła”. W ich spojrzeniu jest wiele bólu. Śmierć dotyka, a w przypadku dziecka dotyka głęboko. Cała rodzina zostaje jakby sparaliżowana, oniemiała. Coś podobnego przeżywa również dziecko, które pozostaje samo, z powodu utraty jednego lub obojga rodziców. Pojawia się pytanie: „gdzie jest tatuś?”, „gdzie jest mamusia?” - „w niebie” - „Ale dlaczego ich nie widzę?” Pytanie to ukrywa niepokój w sercu dziecka. Pozostaje samo. Otwierająca się w nim pustka opuszczenia jest tym bardziej niepokojąca, że nie ma jeszcze dostatecznego doświadczenia, by nazwać to, co się stało. „Kiedy powróci tatuś? Kiedy powróci mamusia?”. Nie można odpowiedzieć, a dziecko cierpi. Tak wygląda śmierć w rodzinie.

W takich przypadkach śmierć jest jak czarna dziura, która otwiera się w życiu rodzin i której nie potrafimy w żaden sposób wyjaśnić. Czasami posuwamy się do obwiniania za nią Boga. Jak wiele osób, które rozumem gniewa się na Boga, bluźni: „dlaczego odebrałeś mi syna, córkę? Boga nie ma. Bóg nie istnieje. Dlaczego to uczyniłeś?”. Wiele razy słyszeliśmy takie słowa. Ale ta wściekłość jest poniekąd tym, co wypływa z wielkiego cierpienia. Utraty syna czy córki, tatusia czy mamusi – to wielkie cierpienie. A to nieustannie dzieje się w rodzinach.

Ale śmierć fizyczna ma „wspólników”, którzy są jeszcze gorsi od niej samej, a nazywają się nienawiść, zazdrość, pycha, chciwość; krótko mówiąc grzech świata pracującego na rzecz śmierci i czyniącego ją jeszcze bardziej bolesną i niesprawiedliwą. Uczucia rodzinne jawią się jako zamierzone i bezsilne ofiary tych mocy wspierających śmierć, towarzyszących historii człowieka. Pomyślmy o absurdalnej „normalności”, z jaką w pewnych okresach i w niektórych miejscach, wydarzenia, które przydają śmierci okrucieństwa, powodowane są nienawiścią i obojętnością wobec innych ludzi. Niech Pan nas ocali, byśmy do tego przywykli!

Wiele rodzin należących do Ludu Bożego dzięki łasce współczucia Boga danej w Jezusie ukazuje czynami, że śmierć nie ma ostatniego słowa i jest to naprawdę akt wiary! Za każdym razem, kiedy rodzina pogrążona nawet w straszliwej żałobie znajduje w sobie moc, by strzec wiary i miłości, łączących nas z tymi, których kochamy, już teraz nie pozwala, aby ze śmiercią zabrano wszystko. Mrokowi śmierci trzeba stawiać czoła z bardziej intensywnym trudem miłości. „Boże mój, ty rozjaśniasz moje ciemność!” - to wezwanie liturgii wieczornej. W świetle Zmartwychwstania Pana, który nie opuszcza nikogo z tych, których powierzył mu Ojciec możemy usunąć „oścień” śmierci, jak mawiał apostoł Paweł (1 Kor 15,55). Możemy zapobiec, by zatrąła nam życie, zniweczeniu naszych uczuć, popadnięcia w najciemniejszą pustkę.

W tej wierze możemy pocieszać się nawzajem, wiedząc, że Pan zwyciężył śmierć raz na zawsze. Nasi bliscy nie zniknęli w mroku nicości: nadzieja nas zapewnia, że są w dobrych i silnych rękach Boga. Miłość jest silniejsza od śmierci. Z tego względu jest drogą, aby rozwijać miłość, uczynić ją silniejszą, a miłość będzie nas chronić aż do dnia, w którym każda łza zostanie otarta, „kiedy śmierci już ... nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie” (Ap 21,4). Jeśli pozwolimy, aby wspierała nas ta wiara, to doświadczenie żałoby może zrodzić większą solidarność więzi rodzinnych, nowe otwarcie na cierpienie innych rodzin, nowe braterstwo z rodzinami, które rodzą się i odradzają w nadziei. Rodzić się i odrodzić w nadziei – to nam daje wiara. Kiedy młody powraca do życia, jedyny syn wdowy, Ewangelia powiada, że Jezus „oddał go jego matce”. To właśnie jest naszą nadzieją. Wszyscy nasi bliscy, którzy od nas odeszli, wszystkich Pan nam odda, a my spotkamy się z nimi i ta nadzieja jest niezawodna. Dobrze zapamiętajmy ten gest Jezusa – a Jezus „oddał go jego matce”. Tak uczyni Pan wobec wszystkich naszych bliskich w rodzinie.

Ta wiara, ta nadzieja chroni nas przed nihilistyczną wizją śmierci, a także fałszywymi pociechami świata, aby prawdzie chrześcijańskiej nie zagrażało pomieszanie z mitologiami różnego typu, ustępując miejsca formom przesądów dawnym i nowym.

Trzeba dziś, aby duszpasterze i wszyscy chrześcijanie wyrażali w sposób bardziej konkretny sens wiary w obliczu rodzinnego doświadczenia żałoby. Nie można zaprzeczać prawu do płaczu: Jezus również „zapłakał” i „wzburzył się wewnętrznie i był wstrząśnięty” z powodu poważnej żałoby rodziny, którą umiłował (J 11,33-37). Możemy przede wszystkim czerpać z prostego i mocnego doświadczenia świadectwa wielu rodzin, które potrafiły w trudnym przejściu śmierci dostrzec także pewne przejście Pana ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, z Jego nieodwołalną obietnicą powstania z martwych. Dzieło miłości Boga jest silniejsze niż dzieło śmierci. To właśnie tej miłości powinniśmy stać się pracowitymi współnikami, z naszą wiarą! Pamiętajmy też o tym gościu Jezusa: a Jezus „oddał go jego matce”. Tak uczyni z wszystkimi naszymi bliskimi i z nami, kiedy się spotkamy, kiedy śmierć zostanie nas definitywnie pokonana. Została ona definitywnie pokonana na krzyżu. Jezus przywróci nas wszystkim w rodzinie. Dziękuję.

Jak na rozbite rodziny patrzy Bóg?

Dobrze wiemy, że w żadnej historii rodzinnej nie brakuje chwil, kiedy intymność najdroższych uczuć zostaje znieważona zachowaniem jej członków. Są to słowa i czyny (a

także zaniedbania!), które zamiast wyrażać miłość, od niej się uchylają, albo co gorsza ją upokarzają. Kiedy te rany, którym jeszcze można zaradzić, zostają zlekceważone, to jeszcze się pogarszają: przekształcają się w arogancję, wrogość, pogardę. I od tej pory mogą się stać głębokim rozdarciem, oddzielającym męża i żonę, prowadzącym do poszukiwania gdzie indziej zrozumienia, wsparcia i pociechy. Często jednak te „wsparcia” nie mają na względzie dobra rodziny.

Ogołocenie miłości małżeńskiej szerzy urazę w relacjach. I często dezintegracja „spada” na barki dzieci. Otóż dzieci. Chciałbym tej kwestii poświęcić nieco czasu. Zastanawiam się, czy pomimo naszej pozornie rozwiniętej wrażliwości i wszystkich naszych wyrafinowanych analiz psychologicznych, nie zobojętnieliśmy na rany dusz dzieci. Im bardziej usiłujemy je wynagrodzić podarkami i smakołykami, tym bardziej tracimy poczucie najboleśniejszych i najgłębszych ran duszy. Wiele mówimy o zaburzeniach zachowania, zdrowia psychicznego, dobru dziecka, niepokoju rodziców i dzieci ...Ale czy jeszcze wiemy, czym jest rana duszy? Czy odczuwamy ciężar góry rozbijającej duszę dziecka w rodzinach, w których ludzie źle się traktują, wyrządzają sobie zło, aż po rozbicie więzi wierności małżeńskiej? Jaką wagę ma w naszych decyzjach, czasami błędnych dusza dzieci? Kiedy dorośli tracą głowę, kiedy każdy myśli o sobie samym, kiedy mamusia i tatuś wyrządzają sobie zło, wówczas dusza dzieci bardzo cierpi, doświadcza rozpacz. A są to rany, które pozostawiają ślady na całe życie.

W rodzinie wszystko jest ze sobą powiązane: kiedy jej dusza jest w jakimś miejscu zraniona, to infekcja zaraża wszystkich. Kiedy zaś mężczyzna i kobieta, którzy zobowiązali się, iż będą „jednym ciałem” i będą tworzyć jedną rodzinę, obsesyjnie myślą o własnych żądaniach wolności i zadowolenia, to takie wypaczenie głęboko dotyka serca i życia dzieci. Wiele razy dzieci w ukryciu płaczą w samotności, jakże często. Musimy to dobrze zrozumieć. Mąż i żona są jednym ciałem. Ale ich dzieci są ciałem z ich ciała. Jeśli pomyślimy o surowości z jaką Jezus napomina dorosłych, by nie gorszyli maluczkich (por. Mt 18,6), to możemy lepiej zrozumieć Jego słowo o poważnej odpowiedzialności strzeżenia więzi małżeńskiej, dającej początek ludzkiej rodzinie (por. Mt 19,6-9). Kiedy mężczyzna i kobieta stali się jednym ciałem, to wszystkie rany i wszelkie niewierności ojca i matki oddziałują na samą istotę życia dzieci.

Z drugiej strony to prawda, że są takie przypadki, kiedy separacja jest nieuchronna. Czasami może się nawet stać moralnie konieczna, kiedy wręcz chodzi o wyrwanie małżonka słabszego czy też maleńkich dzieci z najpoważniejszych ran spowodowanych zastraszaniem i przemocą, poniżaniem i wykorzystywaniem, wyobcowaniem i obojętnością.

Bogu dzięki nie brakuje tych, którzy wspierani wiarą i miłością do dzieci, świadczą swoją wierność więzi, w którą uwierzyli, pomimo że jej odrodzenie wydaje się niemożliwe. Jednakże nie wszyscy żyjący w separacji czują to powołanie. Nie wszyscy żyjący w samotności rozpoznają skierowane do nich wezwanie Pana. Spotykamy wokół nas różne rodziny w tak zwanych sytuacjach nieprawidłowych – przyznam, że nie lubię tego słowa. Stawiamy sobie wiele pytań: jak im pomóc? jak im towarzyszyć, aby dzieci nie stawały się

zakładnikami? Prośmy Pana o wielką wiarę, aby postrzegać rzeczywistość spojrzeniem Boga; chodzi o wielką miłość, aby podchodzić do ludzi z Jego miłosiernym sercem.

Rozwiedzionych w nowych związkach

Jak zatroszczyć się o tych, którzy na skutek nieodwracalnego rozpadu swej więzi małżeńskiej podjęli życie w nowym związku. Kościół dobrze wie, że taka sytuacja jest sprzeczna z chrześcijańskim sakramentem. Jednak jego spojrzenie nauczyciela zawsze czerpie z serca matki; serca, które ożywiane Duchem Świętym zawsze poszukuje dobra i zbawienia osób. Dlatego właśnie odczuwa on obowiązek, „dla miłości prawdy”, „właściwego rozeznania sytuacji”. Tak wyraził się w adhortacji apostołskiej „Familiaris consortio” (n. 84) św. Jan Paweł II, wskazując na przykład różnicę między tymi, którzy doznali separacji, a tymi, którzy ją spowodowali. Musimy uczynić to rozeznanie.

Jeśli następnie spojrzymy także na te nowe związki oczyma maluchów, a one widzą, to tym bardziej widzimy pilną potrzebę rozwijania w naszych wspólnotach autentycznego przyjęcia osób żyjących w takich sytuacjach. Dlatego jest ważne, aby styl wspólnoty, jej język, jej postawy zawsze zwracały uwagę na osoby, począwszy od maluchów. To one cierpią najbardziej z powodu tych sytuacji. Ponadto jak możemy zalecać tym rodzicom, aby czynili wszystko, co w ich mocy, żeby wychowywać dzieci do życia chrześcijańskiego, dając im przykład wiary przekonanej i praktykowanej, jeśli byśmy trzymali je z dala od życia wspólnoty, tak jakby byli ekskomunikowani? Trzeba sprawić, aby nie dodawać nowych ciężarów ponad te, jakie dzieci w takich sytuacjach już muszą znosić! Niestety, liczba takich dzieci i młodzieży jest naprawdę wielka. Ważne, aby odczuwały one, że Kościół jest matką troszczącą się o wszystkich, zawsze gotową do słuchania i spotkania.

W minionych latach Kościół doprawdy nie był ani niewrażliwy, ani też leniwy. Dzięki pogłębieniu dokonaneemu przez pasterzy, kierowanemu i potwierdzonemu przez moich poprzedników, bardzo wzrosła świadomość, że konieczne jest braterskie i uprzejme przyjęcie w miłości i prawdzie ochrzczonych, którzy zawarli nowy związek po rozpadzie małżeństwa sakramentalnego. Osoby takie nie są ekskomunikowane i nie powinny być traktowane jako takie: zawsze są one częścią Kościoła.

Papież Benedykt XVI podjął tę kwestię, wzywając do uważnego rozeznania i mądrej opieki duszpasterskiej, wiedząc, że nie mamy „prostych odpowiedzi”. Stąd powtarzające się wezwania pasterzy do okazywania otwarcie i konkretnie gotowości wspólnoty, by ich przyjąć i dodać im otuchy, żeby żyli i coraz bardziej rozwijali swą przynależność do Chrystusa i do Kościoła, przez modlitwę, słuchanie słowa Bożego, uczestnictwo w liturgii, chrześcijańskie wychowanie dzieci, miłosierdzie i posługę ubogim, zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości i pokoju.

Biblijny obraz Dobrego Pasterza (J 10,11-18) streszcza misję, jaką Jezus otrzymał od Ojca: aby dać swoje życie za owce. Ta postawa jest także wzorem dla Kościoła, który przyjmuje swoje dzieci jak matka, która oddaje za nie swoje życie. „Kościół jest powołany, aby zawsze był otwartym domem Ojca, jego drzwi nie mogą być zamknięte [...] Wszyscy mogą w jakiś sposób uczestniczyć w życiu Kościoła; wszyscy mogą należeć do wspólnoty...

Kościół... jest ojcowskim domem, gdzie jest miejsce dla każdego z jego trudnym życiem” (adhort. ap. Evangelii gaudium, n. 47).

Podobnie wszyscy chrześcijanie są powołani do naśladowania Dobrego Pasterza. Zwłaszcza rodziny chrześcijańskie mogą współpracować z Nim, troszcząc się o rodziny zranione, towarzysząc im w życiu wiary wspólnoty. Niech każdy wypełnia swoją rolę, podejmując postawę Dobrego Pasterza, który zna każdą ze swych owiec i żadnej nie wyklucza ze swej nieskończonej miłości!

Świętowanie

Święto jest wynalazkiem Boga. Przypomnijmy usłyszane przez nas podsumowanie opisu stworzenia w Księdze Rodzaju: "A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając" (2,2-3). Sam Bóg uczy nas ważności poświęcenia czasu na kontemplację i cieszenia się tym, co zostało dobrze wykonane w pracy. Mówię oczywiście o pracy nie tylko w sensie zajęcia czy zawodu, ale w szerszym znaczeniu: wszelkiego działania, poprzez które my, mężczyźni i kobiety możemy współpracować w stwórczym dziele Boga.

Tak więc święto nie jest leniwym siedzeniem w fotelu, lub upojeniem głupią ucieczką od obowiązków, nie. Święto to nade wszystko życzliwe i wdzięczne spojrzenie na dobrze wykonaną pracę, świętujemy pracę. Również wy, nowożeńcy świętujecie pracę pięknego okresu narzeczeństwa: i jest to piękne. To czas, aby spojrzeć na dzieci lub wnuki, które dorastają, i pomyśleć - jakie to wspaniałe! To czas, aby spojrzeć na nasz dom, przyjaciół, których gościmy, otaczającą nas wspólnotę i pomyśleć: jakie to dobre! Bóg tak uczynił, stwarzając świat. I nieustannie tak czyni, bo Bóg stwarza zawsze, nawet teraz!

Niekiedy jakies święto może przypaść w okolicznościach trudnych lub bolesnych i jest ono obchodzone "ze ściśniętym gardłem". A przecież nawet w tych przypadkach prosimy Boga o siłę, aby całkowicie nie ogołocić tego święta. Wy, mamusie i tatusiowie dobrze o tym wiecie: ileż razy ze względu na miłość do dzieci, jesteście w stanie przełknąć przykrości, aby mogły dobrze przeżyć święto, zasmakowały dobrego sensu życia! Jest w tym tak wiele miłości!

Także w środowisku pracy, niekiedy - bez uszczerbku dla obowiązków! - umiemy wprowadzać pewną iskrę święta: urodziny, ślub, narodziny nowego dziecka, a także pożegnanie czy przyjście nowej osoby... To ważne. Ważne jest świętowanie. Są to chwile zażyłości w trybach maszyny produkcyjnej: to nam dobrze służy!

Ale prawdziwy czas świętowania wstrzymuje pracę zawodową i jest święty, ponieważ przypomina mężczyźnie i kobiecie, że są stworzeni na obraz Boga, który nie jest niewolnikiem pracy, ale jest Panem, a zatem także i my nigdy nie możemy być niewolnikami pracy, ale "panami". Istnieje w tej dziedzinie przykazanie, przykazanie, które dotyczy wszystkich, bez wyjątku! Ale wiemy, że są miliony kobiet i mężczyzn, a nawet dzieci, będących niewolnikami pracy! Są dziś niewolnicy! Wyzyskiwani, niewolnicy pracy i jest to

wymierzone przeciwko Bogu i przeciwko godności osoby ludzkiej! Obsesja zysku ekonomicznego i efektywności techniki zagraża humanistycznym rytmom życia, bo życie ma swoje ludzkie rytmy. Czas odpoczynku, zwłaszcza niedzielny jest przeznaczony dla nas, abyśmy mogli się cieszyć, tym, czego się nie wytwarza i nie konsumuje, nie kupuje i nie sprzedaje. Ale widzimy, że ideologia zysku i konsumpcji chce pożreć także święto: także ono jest czasami sprowadzane do "interesu", sposobu zarobienia pieniędzy i ich wydawania. Ale czy po to pracujemy? Żądza konsumowania, pociągająca za sobą marnotrawstwo to straszny wirus, który między innymi sprawia, że w końcu jesteśmy bardziej zmęczeni niż wcześniej, szkodzi prawdziwej pracy i pochłania życie. Nieuregulowane rytmy święta powodują ofiary, często wśród młodych.

Wreszcie czas święta jest święty, ponieważ Bóg w nim przebywa w sposób szczególny. Niedzielną Eucharystią sprowadza na święto całą łaskę Jezusa Chrystusa, Jego obecność, Jego miłość, Jego ofiarę, Jego tworzenie z nas wspólnoty, Jego przebywanie z nami... W ten sposób wszystko otrzymuje pełny swój sens: praca, rodzina, radości i trudy każdego dnia, nawet cierpienie i śmierć; wszystko jest przemienione łaską Chrystusa.

Rodzina obdarzona jest niezwykłą kompetencją, by zrozumieć, kierować i wspierać autentyczną wartość czasu święta. Jakże piękne są święta w rodzinie, są niezwykle piękne! A zwłaszcza niedziela. To nie przypadek, że święta, na których jest miejsce dla całej rodziny udają się najlepiej!

Samo życie rodzinne, widziane oczyma wiary, jawi się nam lepsze od trudów, jakimi się za nie płaci. Ukazuje się nam jako arcydzieło prostoty, piękne, właśnie dlatego, ponieważ nie jest sztuczne, nie jest, udawane, ale zdolne, by ucieleśniać w sobie wszystkie aspekty prawdziwego życia. Ukazuje się nam jako coś "bardzo dobrego", jak Bóg powiedział po stworzeniu mężczyzny i kobiety (por. Rdz 1,31). Zatem święto jest cennym darem Boga, cennym darem, jaki Bóg uczynił dla rodziny ludzkiej: nie niszczy go!

Praca

Praca jest potrzebna, aby utrzymać rodzinę, wychowywać dzieci, aby zapewnić naszym bliskim godne życie. O osobie poważnej, uczciwej mówimy: "to człowiek pracowity", to znaczy taki, który nie żyje kosztem innych. „Nie jest darmozjadem”.

I rzeczywiście praca w jej wielu formach począwszy od pracy domowej troszczy się także o dobro wspólne. A gdzie uczymy się tego pracowitego stylu życia? Przede wszystkim w rodzinie. Rodzina wychowuje do pracy poprzez przykład rodziców: ojca i matki pracujących dla dobra rodziny i społeczeństwa.

W Ewangelii, Święta Rodzina z Nazaretu jawi się jako rodzina ludzi pracujących, a sam Jezus jest nazywany "synem cieśli" (Mt 13,55), a nawet "cieślą" (Mk 6,3). Zaś święty Paweł ostrzega chrześcijan: "Kto nie chce pracować, niech też nie je!" (2 Tes 3,10). Apostoł odnosi się wyraźnie do fałszywej duchowości pewnych ludzi, którzy w istocie żyją kosztem innych braci i sióstr, "wcale nie pracują" (2 Tes 3,11). W koncepcji chrześcijańskiej zaangażowanie w pracę i życie duchowe nie są wcale ze sobą sprzeczne. Ważne, aby to dobrze zrozumieć! Modlitwa i praca mogą i powinny być ze sobą w harmonii, jak naucza

święty Benedykt. Brak pracy jest również szkodliwy dla ducha, tak jak brak modlitwy szkodzi także działalności praktycznej.

Powtarzam, że praca w tysiącu różnych form jest właściwa osobie ludzkiej. Wyraża jej godność bycia stworzoną na obraz Boga. Dlatego mówimy, że praca jest święta. Stąd też zarządzanie zatrudnieniem jest wielką odpowiedzialnością ludzką i społeczną, której nie można zostawiać w rękach kilku osób czy zrzucić na ubóstwiony "rynek". Spowodowanie utraty miejsc pracy oznacza spowodowanie poważnych szkód społecznych. Ubolewam widząc, że są bezrobotni, nie znajdujący pracy i pozbawieni są godności, by przynieść do domu chleb zapracowany własnymi rękoma. Cieszę się natomiast widząc, kiedy rządzący podejmują wiele wysiłków, aby znaleźć miejsca pracy i dążyć, aby wszyscy mieli pracę. Praca jest święta, nadaje godność. Trzeba się modlić, aby rodzina nie była pozbawiona pracy.

Zatem praca, podobnie jak święto, jest częścią planu Boga - Stwórcy. W Księdze Rodzaju kwestia ziemi pojmowanej jako dom i ogród powierzony opiece i pracy człowieka (2,8.15), poprzedzona jest bardzo wzruszającym fragmentem: "Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła - bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby" (2, 4b-6). Nie jest to sentymentalizm, ale objawienie Boga; a my mamy obowiązek, aby je zrozumieć i sobie przyswoić. Encyklika "Laudato si", która proponuje ekologię, integralną zawiera również następujące przesłanie: piękno ziemi i godność ludzkiej pracy uczynione są po to, aby były ze sobą złączone.

Kiedy odrywa się pracę od przymierza między Bogiem a mężczyzną i kobietą, kiedy się ją oddziela od ich cech duchowych, kiedy staje się ona zakładnikiem logiki czystego zysku i pogardza się ludzkimi uczuciami, to poniżenie duszy zatruwa wszystko, także powietrze, wodę, rośliny, pożywienie... Dochodzi do upadku życia obywatelskiego oraz szkód środowiskowych. A konsekwencje dotyczą przede wszystkim najuboższych i rodzin.

Nowoczesna organizacja pracy czasami ma niebezpieczną skłonność, by traktować rodzinę jako przeszkodę, ciężar, osłabienie wydajności pracy. Ale zadajmy sobie pytanie: o jaką produktywność chodzi? I dla kogo? Tak zwane "inteligentne miasto" jest niewątpliwie bogate w usługi i zorganizowanie; ale jest często na przykład wrogiem dla dzieci i osób starszych.

Czasami projektant jest zainteresowany indywidualnym zarządzaniem siły roboczej, by gromadzić, wykorzystywać lub odrzucać zgodnie z tym, co jest najbardziej korzystne pod względem ekonomicznym. Rodzina jest wielką próbą ogniową. Kiedy organizacja pracy traktuje ją jako zakładnika, albo wręcz utrudnia jej życie, wtedy mamy pewność, że społeczeństwo zaczęło działać przeciwko sobie!

W tej sytuacji rodziny chrześcijańskie stają przed wielkim wyzwaniem i wielką misją. Wnoszą podstawy Bożego stworzenia: tożsamość oraz więź mężczyzny i kobiety, zrodzenie dzieci, pracę, która czyni ziemię domem a świat możliwym do zamieszkania. Utrata tych podstaw jest sprawą bardzo poważną, a we wspólnym domu jest już zbyt wiele pęknięć!

Zadanie nie jest łatwe. Czasami stowarzyszeniom rodzinnym może się zdawać, że stają jak Dawid przeciw Goliatowi... ale wiemy jak to wyzwanie się skończyło! Potrzebna jest wiara i przebiegłość. Niech Bóg da nam przyjąć z radością i nadzieją swoje wezwanie w tym trudnym czasie naszej historii. Powołanie do pracy, aby nadać godność samemu sobie i swojej rodzinie.

Wspólna modlitwa

Najczęstsze narzekanie chrześcijan dotyczy właśnie czasu: „powinienem więcej się modlić...; chciałbym tak uczynić, ale często brakuje mi czasu”. Nieustannie słyszymy te słowa. Ten żal jest niewątpliwie szczery, bo ludzkie serce zawsze poszukuje modlitwy, nawet o tym nie wiedząc; a jeżeli jej nie znajduje, nie ma pokoju. Lecz, aby modlitwa i serce się spotkały, musimy pielęgnować w naszych sercach żarliwą miłość do Boga, miłość uczuciową.

Możemy postawić sobie bardzo proste pytanie. Czy umiesz uwierzyć w Boga z całego serca, żywić nadzieję, że pomoże tobie w trudnościach, czy potrafisz poczuć się zobowiązany, żeby Jemu podziękować. Wszystko jak trzeba. Ale czy chcemy też trochę „dobra” dla Pana? Czy myślenie o Bogu nas wzrusza, zadziwia, angażuje nasze uczucia?

Pomyślmy o sformułowaniu wielkiego przykazania, które tkwi u podstaw wszystkich innych: „Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5; Mt 22,37). Sformułowanie to posługuje się intensywnym językiem miłości odnosząc go w do Boga. W tym właśnie przede wszystkim mieści się duch modlitwy. A skoro tak, to obejmuje cały czas i nigdy go nie opuszcza. Czy potrafimy myśleć o Bogu jako o serdecznej zażyłości utrzymującej nas przy życiu, nad którą nie ma nic innego? Serdecznej pieśczoce, od której nic, nawet śmierć nie może nas rozdzielić? Czy też może myślimy o Nim tylko jako o Wielkim Byciu, Wszechmocnym, który stworzył wszystkie rzeczy, Sędzim, który kontroluje wszystkie działania? Wszystko to jest oczywiście prawdą. Ale tylko kiedy Bóg jest miłością ponad wszystkie nasze miłości, sens tych słów staje się pełny. Wówczas czujemy się szczęśliwi, a nawet trochę zmieszani, bo On o nas myśli, a nade wszystko nas miłuje! Czyż nie jest to niesamowite? Czy to nie jest niesamowite, że Bóg otacza nas traktuje nas czule z ojcowską miłością? Jest to przepiękne, jakże wspaniałe! Mógłby dawać się poznać po prostu jako Najwyższy Byt, dając przykazania i czekać na rezultaty. Ale Bóg uczynił i czyni nieskończenie więcej, niż to. Towarzyszy nam na drodze życia, chroni nas, miłuje.

Świadectwo

W pierwszej chwili mogą nam przyjść na myśl niektóre wyrażenia ewangeliczne, które zdają się przeciwstawiać sobie więzy rodzinne i naśladowanie Jezusa. Na przykład, te mocne słowa, które wszyscy znają, słyszeliśmy je: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37-38). Oczywiście, Jezus nie chce usunąć czwartego przykazania, które jest pierwszym z dotyczących osób! Pierwsze trzy dotyczą relacji z Bogiem. To dotyczy osób i jest wielkim przykazaniem.

Nie możemy też myśleć, że Pan, który dokonał swego pierwszego cudu dla nowożeńców w Kanie, uświęciwszy więź małżeńską między mężczyzną a kobietą, przywracając synów i córki do życia rodzinnego, żąda od nas, byśmy byli niewrażliwi na te więzi! Wręcz przeciwnie, gdy Jezus potwierdza prymat wiary w Boga, nie znajduje bardziej znaczących porównań od uczuć rodzinnych. Z drugiej strony, te więzy rodzinne, w obrębie doświadczenia wiary i miłości Boga zostają przekształcane, są „napełnione” większym sensem i stają się zdolne do wykraczania poza siebie, aby stworzyć szersze ojcostwo i macierzyństwo, i aby przyjąć jako braci i siostry także tych, którzy znajdują się na obrzeżach wszelkich więzi. Pewnego dnia ludziom, którzy powiedzieli Mu, że na dworze byli szukający Go Jego Matka i bracia, Jezus odpowiedział, wskazując na swoich uczniów: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3,34 -35).

Mądrość uczuć, których się nie kupuje i nie sprzedaje, to najlepszy przymiot geniuszu rodzinnego. Właśnie w rodzinie uczymy się wzrastać w tej atmosferze mądrości uczuć. Ich „podstaw” uczymy się tutaj, w przeciwnym razie bardzo trudno je opanować. I jest to właśnie język, przez który Bóg pozwala wszystkim zrozumieć siebie.

Zachęta, by więzy rodzinne umieścić w kontekście posłuszeństwa wiary i przymierza z Bogiem ich nie upokarza; wręcz przeciwnie, chroni je, uwalnia od egoizmu, strzeże przed degradacją, prowadzi w bezpieczne miejsce do życia, które nie umiera. Upowszechnianie się stylu życia rodzinnego w stosunkach międzyludzkich jest błogosławieństwem dla narodów: wnosi na nowo nadzieję na ziemi. Kiedy uczucia rodzinne udaje się przemienić w świadectwo Ewangelii, to stają się one zdolne do rzeczy niepojętych, które pozwalają namacalnie dotknąć Bożych dzieł, tych dzieł, jakie Bóg dokonuje w historii, jak te, których Jezus uczynił dla napotkanych mężczyzn, kobiet i dzieci. Jeden tylko uśmiech cudem wyrwany z rozpacz opuszczonego dziecka, które zaczyna żyć, wyjaśnia nam działanie Boga w świecie, bardziej niż tysiąc traktatów teologicznych. Jeden tylko mężczyzna i jedna kobieta zdolni, by podjąć ryzyko i poświęcić się dla dziecka innych ludzi, a nie tylko własnego, wyjaśniają nam sprawy miłości, których wielu naukowców już nie rozumie. A tam gdzie są te uczucia rodzinne, rodzą się gesty serca, przemawiające do nas silniej niż słowa... Gest miłości! To skłania do zastanowienia.

Rodzina odpowiadająca na powołanie Jezusa powierza organizację świata przymierzu mężczyzny i kobiety z Bogiem. Pomyślcie o rozwoju tego świadectwa dzisiaj. Wyobraźmy sobie, że ster historii (społeczeństwa, gospodarki, polityki) zostałby w końcu przekazany przymierzu mężczyzny i kobiety, aby nią kierowali ze spojrzeniem skierowanym na przyszłe pokolenia. Kwestie ziemi i mieszkań, gospodarki i zatrudnienia, byłyby muzyką brzmiącą zupełnie inaczej!

Jeśli wychodząc od Kościoła przywrócimy na nowo aktywną rolę rodzinie, która słucha słowa Bożego i wprowadza je w życie, staniemy się jak dobre wino na weselu w Kanie, będziemy fermentować jak Boży zaczyn.

Doprawdy przymierze rodziny z Bogiem jest dziś wezwane do przeciwstawienia się pustynnieniu wspólnotowemu nowoczesnego miasta. Nasze miasta uległy bowiem pustynnieniu, z powodu braku miłości, z powodu braku uśmiechu. Istnieje wiele rozrywek,

wiele rzeczy, aby tracić czas, aby rozśmieszyć, ale brakuje miłości. A ona właściwa jest rodzinie! To właściwość rodziny, ów ojciec, matka pracujący z dziećmi... Uśmiech rodziny może pokonać pustynnienie naszych miast. I to jest zwycięstwo miłości rodzinnej. Żadna inżynieria gospodarcza i polityka nie jest w stanie zastąpić tego wkładu rodzin. Projekt wieży Babel stawia wieżowce bez życia. Natomiast Duch Boży sprawia, że rozkwitają pustynie (por. Iz 32, 15). Musimy wyjść z wieżowców i opancerzonych pokojów elit, aby ponownie nawiedzić domy i otwarte przestrzenie rzesz, otwarte na miłość rodzinną.

Komunia charyzmatów - tych danych dla sakramentu małżeństwa i tych udzielonych konsekracji dla Królestwa Bożego – ma przekształcić Kościół w miejsce w pełni rodzinne, by spotkać się z Bogiem. Idźmy naprzód tą drogą, nie traćmy nadziei. Gdzie jest miłująca się rodzina, może ona rozpaść serca całego miasta swoim świadectwem miłości.

Wspólnota

Wspólnota chrześcijańska jest domem dla tych, którzy wierzą w Jezusa jako źródło braterstwa między wszystkimi ludźmi. Kościół kroczy pośród ludów, w dziejach mężczyzn i kobiet, ojców i matek, synów i córek: jest to historia, która ma dla Pana znaczenie. Wielkie wydarzenia mocarstw ziemskich spisywane są w podręcznikach historii i tam pozostają. Ale dzieje ludzkich uczuć pisane są wprost w sercu Boga; i jest to historia, która pozostaje na zawsze. A jest to miejsce życia i wiary. Rodzina jest miejscem naszego niezastąpionego, niezbędnego wprowadzenia do tej historii, do tej historii życia pełnego, które doprowadzi do kontemplacji Boga przez całą wieczność w niebie. Ale rozpoczyna się ona w rodzinie. I dlatego rodzina jest tak ważna.

Syn Boży nauczył się ludzkich dziejów tą drogą i przeszedł nią aż do końca (Hbr 2,18; 5,8). Jakże wspaniale powrócić do kontemplowania Jezusa i znaków tej więzi! Narodził się On w rodzinie i tam „nauczył się świata”: warsztat, cztery domy, zapadła mieścina. Jednak żyjąc tym doświadczeniem trzydzieści lat Jezus przyjął ludzką kondycję, łącząc ją w swojej komunii z Ojcem i w swojej misji apostołskiej. Potem, kiedy opuścił Nazaret i rozpoczął życie publiczne, Jezus utworzył wokół siebie wspólnotę, „zgromadzenie”, to znaczy zwołanie osób. Takie jest znaczenie słowa „Kościół”.

W Ewangeliach, zgromadzenie Jezusa ma postać rodziny i to gościnnej rodziny, a nie ekskluzywnej sekty: znajdujemy tam Piotra i Jana, ale także głodnego i spragnionego, obcego i prześladowanego, grzesznicę i celnika, faryzeusza i tłumy. A Jezus nieustannie akceptuje i rozmawia ze wszystkimi, nawet tymi, którzy nie oczekują już na spotkanie Boga w swoim życiu. To mocna lekcja dla Kościoła! Sami uczniowie zostali wybrani, aby zadbać o to zgromadzenie, o tę rodzinę gości Boga.

Aby to zgromadzenie Jezusa było dziś żywe, niezbędne jest ożywienie przymierza rodziny i wspólnoty chrześcijańskiej. Możemy powiedzieć, że rodzina i parafia są dwoma miejscami, w których realizuje się ta komunია miłości, która znajdzie swoje ostateczne źródło w samym Bogu. Kościół naprawdę zgodny z Ewangelią może mieć jedynie formę gościnnego domu, z drzwiami zawsze otwartymi. Kościoły, parafie, instytucje o drzwiach zamkniętych nie powinny być nazywane kościołami, ale powinny nazywać się muzeami.

Dziś to przymierze ma kluczowe znaczenie. „W obliczu ideologicznych, finansowych i politycznych centrów władzy pokładamy nasze nadzieje w tych ośrodkach miłości – nasza nadzieja jest w tych ośrodkach miłości, ośrodkach ewangelizacyjnych, pełnych ludzkiego ciepła, opierających się na solidarności i uczestnictwie”, a także wzajemnym przebaczeniu. Wzmocnienie więzi pomiędzy rodziną a wspólnotą chrześcijańską jest dziś niezbędne i pilne. Oczywiście potrzeba wielkodusznej wiary, aby odnaleźć inteligencję i odwagę, żeby odnowić to przymierze. Rodziny czasami się wycofują, mówiąc, że nie stoją na wysokości zadania: „Ojczy, jesteście biedną rodziną, a nawet trochę rozbitą”, „nie jesteście do tego zdolni”, „mamy już tyle problemów w domu”, „nie mamy sił”. To może być prawda. Ale nikt nie jest godny, nikt nie stoi na wysokości zadania, nikt nie ma sił! Bez Bożej łaski nic nie możemy uczynić. Wszystko otrzymujemy, otrzymujemy darmo. A Pan nigdy nie przychodzi do nowej rodziny bez jakiegoś cudu. Przypomnijmy sobie, co uczynił na weselu w Kanie Galilejskiej! Tak, Panie, jeśli złożymy siebie w Twoje ręce, to sprawisz, że dokonamy cudów. Tych cudów dnia powszedniego, kiedy Pan jest obecny w tej właśnie rodzinie.

Oczywiście, także wspólnota chrześcijańska musi wypełnić swoją rolę. Na przykład, starać się przezwyciężyć postawy nazbyt dyktatorskie i zbyt funkcjonalne, krzewiąc dialog międzypersonalny oraz zrozumienie i wzajemny szacunek. Rodziny podejmą inicjatywę i poczuć odpowiedzialność, aby wnieść swoje cenne dary dla wspólnoty. Wszyscy musimy mieć świadomość, że wiara chrześcijańska rozgrywa się na otwartym polu życia dzielonego ze wszystkimi, rodzina i parafia muszą dokonać cudu życia bardziej wspólnotowego dla całego społeczeństwa.

W Kanie, była Matka Jezusa, „Matka Dobrej Rady”. Posłuchajmy też Jej słów: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Drogie rodziny, drogie wspólnoty parafialne, dajmy się zainspirować tej Matce, czyńmy wszystko, co powie nam Jezus, a znajdziemy się w obliczu cudu! Cudu dnia powszedniego.

Rodzina przemiana świat

Obecne zmiany cywilizacyjne zdają się naznaczone długoterminowymi skutkami społeczeństwa rządzonego przez technokrację ekonomiczną. Podporządkowanie etyki logice zysku dysponuje znacznymi zasobami i ogromnym wsparciem mediów. W tym scenariuszu nowe przymierze mężczyzny i kobiety staje się nie tylko niezbędne, ale nabiera także strategicznego znaczenia dla wyzwolenia ludów z kolonizacji pieniądza. To przymierze powinno na nowo ukierunkowywać politykę, gospodarkę i współżycie obywatelskie! Decyduje ono o uczynieniu Ziemi możliwą do zamieszkania, przekazywaniu poczucia życia, więzi pamięci i nadziei.

Wspólnota małżeńsko-rodzinna mężczyzny i kobiety jest językiem rodzącym to przymierze, „złotym węzłem”, możemy powiedzieć. Wiara go czerpie z mądrości Bożego stworzenia: Bóg, który powierzył je rodzinie nie dba o nią w intymności będącej celem samym w sobie, ale w ekscytującym projekcie, aby świat uczynić „domowym”. Rodzina jest na początku, u podstaw tej światowej ocalającej nas kultury. Ocala nas ona od wielu ataków, zniszczeń, wielu kolonizacji, takich jak kolonizacja pieniądza, czy owe kolonizacje ideologiczne tak bardzo zagrażające światu – rodzina jest bazą, by się bronić.

Właśnie z biblijnego Słowa stworzenia zacerpnęliśmy inspirację podstawową w naszych krótkich środowych rozważaniach o rodzinie. Z tego Słowa możemy i musimy ponownie głęboko i szeroko zacerpnąć. Czekają nas zadania wielkie, ale również bardzo ekscytujące. Boże stworzenie nie jest jedynie przesłanką filozoficzną: jest powszechną perspektywą wiary! Nie ma odrębnego Bożego planu stworzenia i jego zbawienia. To dla zbawienia stworzenia – wszelkiego stworzenia Bóg stał się człowiekiem: „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”- jak mówi Credo. A Jezus zmartwychwstały jest „Pierworodnym wobec każdego stworzenia” (Kol 1,15).

Świat stworzony powierzony jest mężczyźnie i kobiecie: to, co dzieje się między nimi nadaje znamieństwu. Ich odrzucenie Bożego błogosławieństwa prowadzi nieuchronnie do megalomanii, która wszystko niszczy. To właśnie nazywamy „grzechem pierworodnym”. A wszyscy rodzimy się dziedzicząc tę chorobę.

Niemniej jednak, nie jesteśmy przeklęci, ani też pozostawieni samym sobie. Starożytna opowieść o pierwszej miłości Boga do mężczyzny i kobiety miała już strony zapisane pod tym względem ogniem: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej” (Rdz 3,15a). To słowa, jakie Bóg kieruje do zwodzającego węża. Poprzez te słowa Bóg naznacza kobietę barierą ochronną przed złem, do której może się odwołać - jeśli zechce - dla każdego pokolenia. Oznacza to, że kobieta niesie tajemne i specjalne błogosławieństwo, by bronić swego stworzenia od złego! Jak Niewiasta w Apokalipsie, która biegnie, aby ukryć syna przed smokiem, a Bóg ją chroni (por. Ap 12,6). Pomyślcie jakie głęboko się tutaj otwierają! Istnieje wiele frazesów, czasem nawet obraźliwych o kuszącej kobiecie, która nakłania do zła. Jednakże potrzebna jest taka teologia kobiety, która odpowiadałaby temu błogosławieństwu Bożemu dla niej i dla potomstwa!

W każdym razie nigdy nie brakuje miłosiernej Bożej opieki względem zarówno kobiety jak i mężczyzny. Nie zapominajmy o tym! Symboliczny język Biblii mówi nam, że Bóg dla Adama i jego żony, zanim usunął ich z ogrodu Eden, sporządził odzienie ze skór i przyodział ich (por. Rdz 3, 21). Ten gest czułości oznacza, że nawet w bolesnych konsekwencjach naszego grzechu, Bóg nie chce byśmy zostali nadzy i opuszczeni w naszym losie grzeszników. Tę Bożą czułość, tę troskę o nas widzimy ucieleśnioną w Jezusie z Nazaretu, Synu Bożym, „zrodzonym z niewiasty” (Ga 4,4). A Paweł mówi: „Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Chrystus narodzony z Niewiasty, z kobiety jest czułością Boga wobec naszych ran, naszych błędów, naszych grzechów. Bóg kocha nas bowiem takimi, jakimi jesteśmy i pragnie prowadzić nas naprzód z tym projektem, a kobieta jest tą silniejszą, która rozwija ów projekt.

Obietnica, jaką Bóg składa mężczyźnie i kobiecie u początków historii obejmuje wszystkie istoty ludzkie, aż do kresu historii. Jeśli mamy wystarczająco dużo wiary, rodziny narodów ziemi rozpoznają siebie w tym błogosławieństwie. W każdym razie każdy, kto pozwala się poruszyć tą wizją, niezależnie od tego, do jakiego ludu, narodu, religii należy niech wyruszy z nami w drogę. Będzie naszym bratem i siostrą, bez uprawiania prozelityzmu podążamy razem z tym błogosławieństwem, pamiętając o Bożym celu, który pragnie

wszystkich nas czynić braćmi w życiu świata, który podąża naprzód i rodzi się właśnie z rodziny, z jedności mężczyzny i kobiety.

Kościół - rodzina

Uważne spojrzenie na codzienne życie współczesnych mężczyzn i kobiet natychmiast ukazuje, iż wszędzie potrzeba silnej dawki ducha rodzinnego. Bowiem styl relacji – cywilnych, ekonomicznych, prawnych, zawodowych, obywatelskich wydaje się bardzo racjonalny, formalny, zorganizowany, ale także bardzo „odwodniony”, suchy, anonimowy. Czasami staje się nieznośny. Pomimo, że w swoich formach chciałby być inkluzywny, w rzeczywistości zostawia w samotności i odrzuceniu coraz więcej osób.

Dlatego właśnie rodzina otwiera całemu społeczeństwu perspektywę znacznie bardziej ludzką: otwiera oczy dzieci na życie – i to nie tylko wzrok, ale także wszystkie inne zmysły – stanowiąc wizję ludzkich relacji budowanych na swobodnie zawartym przymierzu miłości. Rodzina wprowadza w potrzebę więzi wierności, szczerości, zaufania, współpracy, szacunku; zachęca do ochrony świata, w którym można mieszkać i do uwierzenia w relacje zaufania, nawet w trudnych warunkach; uczy dochowania danego słowa, poszanowania poszczególnych osób, dzielenia ograniczeń osobistych a także drugiego. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z niezastępowalności rodzinnej troski o członków najmniejszych, najsłabszych, najbardziej zranionych a nawet najbardziej zniszczonych na drogach swego życia. Ten, kto w społeczeństwie realizuje takie postawy, przyswoił je sobie z ducha rodzinnego, a nie z ducha współzawodnictwa i pragnienia samorealizacji.

A jednak, choć o tym wszystkim wiemy, nie nadaje się rodzinie należytej wagi, ani też uznania czy wsparcia w organizacji politycznej i ekonomicznej współczesnego społeczeństwa. Chciałbym powiedzieć więcej: rodzina nie tylko nie ma odpowiedniego uznania, ale nie powoduje już uczenia się! Czasami chciałoby się powiedzieć, że nowoczesne społeczeństwo z całą swoją wiedzą i techniką nie potrafi przetłumaczyć tej wiedzy na lepsze formy współżycia obywatelskiego. Nie tylko organizacja życia wspólnego coraz bardziej grzęźnie w biurokracji całkowicie obcej podstawowym ludzkim więziom, ale wręcz obyczaj społeczny i polityczny często wykazuje oznaki degradacji – agresywność, wulgarność, pogarda... znajdujące się znacznie poniżej progu choćby minimalnej edukacji rodzinnej. W takiej sytuacji skrajne przeciwieństwa tego upodlenia relacji – to znaczy otępienie technokratyczne i amoralizm familijny łączą się ze sobą i wzajemnie wspierają. Jest to prawdziwy paradoks.

Kościół rozpoznaje dziś, właśnie w tym punkcie, historyczny sens swojej misji w odniesieniu do rodziny i autentycznego ducha rodzinnego: począwszy od uważnej rewizji życia, która dotyczy jego samego. Można by rzec, że „duch rodzinny” jest dla Kościoła kartą konstytucyjną: tak chrześcijaństwo powinno się jawić i takim powinno być. Napisano jasno: „Nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2,19). Kościół jest i powinien być Bożą rodziną.

Jezus, kiedy wezwał Piotra, by za Nim poszedł, powiedział jemu, że stanie się „rybakiem ludzi”. Do tego potrzebujemy nowego rodzaju sieci. Możemy powiedzieć, że dziś

rodziny są jedną z najważniejszych sieci dla Piotra i misji Kościoła. Nie jest to sieć, która zniewala! Przeciwnie wyzwala ze złych wód opuszczenia i obojętności, które topią wiele istot ludzkich w morzu samotności i obojętności. Rodziny dobrze wiedzą, czym jest godność poczucia się dziećmi, a nie niewolnikami czy obcymi, czy tylko numerem dowodu tożsamości.

W każdym dziecku trzeba ugościć Jezusa

Podjmiemy refleksję nad bardzo ważnym tematem: obietnic, jakie czynimy dzieciom. Chodzi mi nie tyle o obietnice, jakie składamy tu czy tam w ciągu dnia, aby je zadowolić, czy aby dobrze się czuły (może posługując się jakimś niewinnym podstępem, dam tobie cukierka...), aby je zachęcić do nauki w szkole lub odwieść od jakiegoś kaprysu. Chodzi mi o obietnice znacznie ważniejsze, decydujące dla ich oczekiwań wobec życia, dla ich zaufania wobec ludzi, dla ich zdolności do pojmowania imienia Boga jako błogosławieństwa. Są to obietnice, jakie im składamy.

My, dorośli chętnie mówimy o dzieciach jako obietnicy życia. Wszyscy mówimy, że dzieci są obietnicą życia. Łatwo się także wzruszamy, mówiąc ludziom młodym, że są naszą przyszłością – to prawda. Czasami zastanawiam się jednak, czy równie poważnie traktujemy ich przyszłość! Przyszłość dzieci i młodzieży! Częściej powinniśmy zadawać sobie pytanie, na ile jesteśmy uczciwi w obietnicach, jakie składamy dzieciom sprawiając, że przychodzą na ten świat? Sprawiamy, że dzieci przychodzą na świat i jest to obietnica, co im obiecujemy?

Gościnność i troska, bliskość i zainteresowanie, zaufanie i nadzieja są także podstawowymi obietnicami, które można streścić w jednej jedynej: miłości. Obiecujemy miłość, to znaczy miłość wyrażającą się w gościnności, w trosce, w bliskości i zainteresowaniu, zaufaniu i nadziei, ale wielką obietnicą jest miłość. To najważniejszy sposób, by przyjąć człowieka, który przychodzi na świat, a my wszyscy się tego uczymy, jeszcze zanim jesteśmy tego świadomi. Bardzo lubię, kiedy widzę, jak ojcowie i matki, kiedy przejeżdżam między wami podaje mi maleńkie dziecko i pytam „ile ma miesięcy”? – „Trzy, cztery tygodnie ... Pragnę, aby Pan im pobłogosławił!. To również nazywa się miłością. Miłość jest obietnicą, jaką mężczyzna i kobieta składają każdemu dziecku, od chwili, kiedy poczęte jest w myśli. Dzieci przychodzą na świat i spodziewają się, że otrzymają potwierdzenie tej obietnicy: oczekują tego całkowicie, ufnie, bezbronnie. Wystarczy na nie spojrzeć: we wszystkich grupach etnicznych, we wszystkich kulturach, we wszelkich warunkach życia! Gdy zachodzi coś przeciwnego, dzieci zostają zranione „zgorszeniem”, „zgorszenie nie do zniesienia, tym poważniejszym, że nie mają środków, aby je rozszyfrować. Nie mogą zrozumieć, co się dzieje. Bóg od pierwszej chwili czuwa nad tą obietnicą. Czy pamiętacie, co powiedział Jezus? Aniołowie dzieci odzwierciedlają spojrzenie Boga, a Bóg nigdy nie traci dzieci z oczu (por. Mt 18, 10). Biada tym, którzy zdradzają ich zaufanie, biada! Osądza nas ich ufne zawierzenie naszej obietnicy, które zobowiązuje nas od pierwszej chwili.

Chciałbym jeszcze coś dodać, z dużym szacunkiem dla wszystkich, ale także zupełnie szczerze. Ich spontaniczne zaufanie Bogu nigdy nie powinno być zranione zwłaszcza, gdy to się dzieje z powodu pewnej zarozumiałości (mniej lub bardziej nieświadomej), aby Go zastąpić. Nigdy nie wolno naruszać delikatnej i tajemniczej relacji między Bogiem a duszą

dzieci. Jest to relacja realna, jakiej pragnie Bóg i której Bóg strzeże. Od chwili urodzenia dziecko jest gotowe, by czuć się kochanym przez Boga. Dziecko jeszcze nie jest w stanie odczuć, że jest kochane samo w sobie, a już odczuwa, że istnieje Bóg, który kocha dzieci.

Dopiero co urodzone dzieci zaczynają otrzymywać w darze wraz z pożywieniem i opieką potwierdzenie duchowych cech miłości. Akty miłości wyrażają się teraz przez dar osobistego imienia, dzielenie się językiem, intencje spojrzeń, jaśnienie uśmiechów. Uczą się w ten sposób, że piękno więzi między istotami ludzkimi kieruje się ku naszej duszy, poszukuje naszej wolności, akceptuje różnorodność drugiego, uznaje go i szanuje jako rozmówcę. Drugi cud, druga obietnica: my - mama i tata - oddajemy się tobie, aby oddać cię tobie samemu! To jest miłość, która niesie iskrę miłości Boga! Wy, ojcowie i matki, macie tę iskrę Bożą, którą dajecie dzieciom, jesteście narzędziem miłości Boga, i to jest przepiękne!

Tylko wtedy, gdy patrzymy na dzieci oczami Jezusa, możemy naprawdę zrozumieć w jakim sensie, broniąc rodziny chronimy ludzkość! Punkt widzenia dzieci jest punktem widzenia Syna Bożego. Sam Kościół we chrzcie składa dzieciom wielkie obietnice, którymi zobowiązuje rodziców i wspólnotę chrześcijańską. Najświętsza Matka Jezusa - przez którą Syn Boży przyszedł do nas, kochany i zrodzony jako dziecko - czyni Kościół zdolnym do podążania drogą Jej macierzyństwa i Jej wiary. A święty Józef – mąż sprawiedliwy, który ją przyjął i chronił mężnie oddając cześć błogosławieństwu i obietnicy Boga - czyni nas wszystkich godnymi, by ugościć Jezusa w każdym dziecku, które Bóg zsyła na ziemię. Dziękuję.

Wierność obietnicom

Przyglądając się bliżej, cała rzeczywistość rodziny opiera się na obietnicy. Warto się nad tym dobrze zastanowić: tożsamość rodzinna opiera się na obietnicy. Można powiedzieć, że rodzina żyje obietnicą miłości i wierności, jaką składają sobie nawzajem mężczyzna i kobieta. Zawiera ona zobowiązanie do przyjęcia i wychowania dzieci. Realizuje się ona jednak również w opiece nad rodzicami w podeszłym wieku, w ochronie i opiece nad słabszymi członkami rodziny, we wzajemnej pomocy, aby zrealizować swoje zalety i zaakceptować swoje ograniczenia. Obietnica małżeńska poszerza się, aby dzielić radości i cierpienia wszystkich ojców, matek, dzieci, z wielkodusznym otwarciem na współzycie międzyludzkie i dobro wspólne. Rodzina, która zamyka się w sobie jest sprzecznością, dewaluacją obietnicy, która ją zrodziła i która ją ożywia. Nigdy nie wolno zapominać, że tożsamość rodziny jest zawsze obietnicą, która nieustannie się poszerza na całą rodzinę i także na całą ludzkość.

W naszych czasach, poszanowanie dla wierności obietnicy życia rodzinnego wydaje się znacznie osłabione. Dzieje się tak dlatego, że z jednej strony bardzo podkreślane jest błędnie rozumiane prawo do poszukiwania własnej satysfakcji, za wszelką cenę i we wszelkiej relacji, jako niezbywalna zasada wolności. Z drugiej strony, ponieważ zobowiązanie do życia w relacji i zaangażowania na rzecz dobra wspólnego opierają się wyłącznie na przymusie wyływającym z prawa. Ale w rzeczywistości, nikt nie chce być

kochany jedynie ze względu na posiadane dobra czy też z obowiązku. Miłość, podobnie jak i przyjaźń zawdzięczają swoją siłę i swoje piękno temu, że rodzą więź nie odbierając wolności.

Miłość jest darmo dana, obietnica rodziny jest wolna i to właśnie jest piękne! Bez wolności nie ma przyjaźni, bez wolności nie ma miłości, bez wolności nie ma małżeństwa. Zatem wolność i prawda nie są sprzeczne wobec siebie, ale wręcz przeciwnie, nawzajem się wspierają, czy to w relacjach międzyosobowych, czy też społecznych. Pomyślmy choćby o szkodach powodowanych w kulturze globalnej komunikacji przez inflację niespełnionych obietnic, w różnych dziedzinach oraz pobłażanie z powodu niedotrzymywania danego słowa i podjętych zobowiązań!

Wierność to obietnica zaangażowania, która spełnia się sama, rozwijając się w wolnym posłuszeństwie danemu słowu. Wierność jest ufnością, która pragnie być rzeczywiście dzielona z innymi, nadzieją, która pragnie być kształtowana razem. Gdy mówię o wierności przychodzi mi na myśl to, o czym mówią osoby starsze, nasi dziadkowie o tych czasach, kiedy czyniło się umowy a do ich zawarcia wystarczało uściśnięcie ręki, bo ludzie dochowywali wierności składanym obietnicom. Ten fakt społeczny, znajdujemy także u źródeł rodziny: uściśnięcie ręki kobiety i mężczyzny, żeby razem pójść naprzód, przez całe życie.

Wierność obietnicom jest arcydziełem ludzkości! Jeśli spojrzymy na jej śmiałe piękno, jesteśmy przerażeni, ale jeśli lekceważymy jej mężną wytrwałość, jesteśmy zgubieni. Żadna relacja miłości – żadna przyjaźń, żadna forma upodobania, żadne szczęścia dobra wspólnego nie osiąga poziomu naszego pragnienia i naszej nadziei, jeśli nie osiąga tego cudu duszy. Mówię "cud", ponieważ moc i perswazja wierności, mimo wszystko, nieustannie nas oczarowują i zadziwiają. Poszanowania dla danego słowa, wierności względem obietnicy nie można kupić i sprzedać. Nie można jej wymusić siłą, ale nie można też ustrzec bez poświęcenia.

Żadna inna szkoła nie może nauczyć prawdy miłości, jeśli nie uczyni tego rodzina. Żadne inne prawo nie może narzucić piękna i dziedzictwa tego skarbu godności ludzkiej, jeśli osobista więź między miłością a zrodzeniem potomstwa nie wypisuje jej w naszym ciele.

Bracia i siostry, trzeba przywrócić społeczne poszanowanie dla wierności w miłości. Trzeba wydobyć z ukrycia codzienny cud milionów mężczyzn i kobiet, którzy odradzają podstawy swego życia rodzinnego, jakimi żyje każde społeczeństwo, nie będące w stanie zagwarantować tego w inny sposób. Nie przypadkiem ta zasada wierności względem obietnicy miłości i zrodzenia potomstwa jest wpisana w Bożym stworzeniu jako odwieczne błogosławieństwo, któremu powierzono świat.

Jeśli św. Paweł może powiedzieć, że w więzi rodzinnej objawiona jest w sposób tajemniczy decydująca prawda dotycząca także więzi Pana i Kościoła, oznacza to, że sam Kościół odnajduje tutaj błogosławieństwo, którego należy strzec i z którego nieustannie trzeba się uczyć, zanim będzie się go uczyło i karcilo. Nasza wierność obietnicy jest jednak zawsze powierzona łasce i miłosierdziu Boga. Kościół stawia sobie za punkt honoru

umiłowanie rodziny ludzkiej, w chwilach dobrych i złych! Niech Bóg da nam stanąć na wysokości tej obietnicy.

Przebaczenie

Drogie rodziny zawsze jesteście w drodze. I nieustannie wypisujecie już na kartach konkretnego życia piękno Ewangelii rodziny. W świecie, który czasami staje się jałowy pod względem życia i miłości, każdego dnia mówicie o wielkim darze, jakim jest małżeństwo i rodzina.

Rodzina jest wielką areną uczenia się daru wzajemnego przebaczenia, bez którego żadna miłość nie może przetrwać długo. W modlitwie, której nauczył nas sam Jezus - Ojciec nasz - każe On nam prosić Ojca: „Przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. A na końcu dodaje: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,12.14-15). Nie można żyć bez przebaczenia sobie nawzajem, a przynajmniej nie można dobrze żyć, zwłaszcza w rodzinie. Każdego dnia jedni drugim wyrządzamy sobie krzywdy. Musimy wziąć pod uwagę te błędy, spowodowane naszą słabością i naszym egoizmem. Żąda się jednak od nas natychmiast, byśmy uleczyli zdawane przez nas rany, natychmiast nawiązali na nowo zerwane nici. Jeśli będziemy czekali zbyt długo, wszystko staje się trudniejsze. I jest prosty sekret, by uleczyć rany i zakończyć oskarżenia: nie pozwolić, aby dzień zakończył się bez poproszenia o przebaczenie, bez pojednania między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, braćmi i siostrami ... między teściową a synową! Jeśli nauczymy się natychmiast przepraszać i obdarzać siebie nawzajem przebaczeniem, to rany będą się zablizniać, małżeństwo się umocni, a rodzina stanie się domem coraz bardziej solidnym, odpornym na wstrząsy naszej małej i wielkiej niegodziwości, a do tego nie trzeba wielkich przemówień. Wystarczy gest życzliwości i wszystko zaczyna się dobrze na nowo. Ale nie kończcie dnia w wojnie domowej – zrozumiano?

Jeśli nauczymy się tak żyć w rodzinie, to będziemy podobnie czynili także na zewnątrz, gdziekolwiek będziemy. Łatwo być co do tego sceptycznym. Wielu – także wśród chrześcijan – myśli, że to przesada. Słyszymy: tak, są to piękne słowa, ale nie da się ich wprowadzić w życie. Ale dzięki Bogu, tak nie jest. Bowiemy właśnie otrzymując przebaczenie od Boga, sami jesteśmy z kolei zdolni do przebaczenia innym. Dlatego Jezus każe nam powtarzać te słowa za każdym razem, kiedy odmawiamy Modlitwę Pańską, czyli codziennie. Konieczne jest także, aby w społeczeństwie czasami bezlitosnym, były takie miejsca, jak rodzina, gdzie można się nauczyć wybaczenia jedni drugim.

Praktyka przebaczenia nie tylko ocala rodziny przed podziałem, ale czyni je zdolnymi, by pomóc społeczeństwu, żeby było mniej złe i okrutne. Tak, każdy akt przebaczenia naprawia pęknięcia domu i wzmacnia jego mury. Drogie rodziny, Kościół jest zawsze przy was, aby wam pomóc w budowaniu waszego domu na skale, o której mówił Jezus. Nie zapominajmy tych słów, które bezpośrednio poprzedzają przypowieść o domu: „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca”. I dodaje: „Wielu powie Mi w owym dniu: «Panie, Panie, czy nie

prorokowaliśmy mocą Twego imienia, i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?» Wtedy oświadczył im: «Nigdy was nie znałem» (Mt 7,21-23). To niewątpliwie mocne słowa, które mają nami wstrząsnąć i wezwać nas do nawrócenia.

Drogie rodziny chrześcijańskie, zapewniam was, że jeśli będziecie zdolne, by iść coraz bardziej zdecydowanie drogą Błogosławieństw, ucząc się i nauczając przebaczenia sobie nawzajem, to w całej wielkiej rodzinie Kościoła wzrośnie zdolność do składania świadectwa o odnawiającej mocy Bożego przebaczenia. W przeciwnym razie możemy głosić być może piękne kazania, a może nawet wypędzimy trochę jakiegoś diabła, ale w końcu Pan nie uzna nas za swoich uczniów, bo nie potrafiliśmy przebaczać i pozwolić, aby inni nam przebaczyli!

Doprawdy rodziny chrześcijańskie mogą wiele uczynić dla współczesnego społeczeństwa, a także dla Kościoła. Dlatego pragnę, aby podczas Jubileuszu Miłosierdzia rodziny odkryły skarb wzajemnego przebaczenia. Módlmy się, aby rodziny były coraz bardziej zdolne do życia i budowania konkretnych dróg pojednania, gdzie nikt nie czuje się opuszczony pod ciężarem swoich win.

Być razem

Bycia razem, czyli postawy dzielenia się dobrami życia i radości, że możemy to zrobić. Ale dzielenie się, umiejętność dzielenia się to cenna cnota! Jej symbolem, jej „ikoną” jest rodzina zgromadzona wokół stołu domowego. Dzielenie się posiłkiem - a zatem nie tylko żywnością, ale także uczuciami, opowiadaniem, wydarzeniami... - to doświadczenie podstawowe. Kiedy jest jakieś święto, urodziny, rocznica, spotykamy się przy stole. W niektórych kulturach czyni się to także w chwilach żałoby, aby być blisko osób pogrążonych w smutku po stracie członka rodziny.

Bycie razem jest pewnym termometrem mierzącym zdrowie relacji: jeśli jest w rodzinie coś, co nie gra, lub jakaś ukryta rana, przy stole rozumie się to natychmiast. Rodzina, która prawie nigdy nie jada razem, albo w której przy stole się nie rozmawia, ale ogląda telewizję czy smartfon, to rodzina „mało rodzinna”. Kiedy dzieci przy stole nie mogą się oderwać od komputera, czy telefonu komórkowego, nie słuchają siebie nawzajem, to nie jest rodzina, ale pensjonat.

Wszyscy wiemy, że chrześcijaństwo ma szczególne powołanie do bycia razem. Pan Jezus bardzo chętnie nauczał przy stole, a czasami ukazywał królestwo Boże jako uroczystą ucztę. Jezus wybrał także wieczerzę, aby na niej przekazać uczniom swój testament duchowy, streszczony w geście upamiętniającym Jego ofiarę: dar swojego Ciała i swojej Krwi jako pokarm i napój zbawienia, które posilają miłość prawdziwą i trwałą.

W tej perspektywie możemy powiedzieć, że rodzina jest „u siebie w domu” na Mszy św., dlatego właśnie, ponieważ przynosi na Eucharystię swoje doświadczenie bycia razem i otwiera je na łaskę powszechnego bycia razem, miłości Boga wobec świata. Uczestnicząc w Eucharystii, rodzina zostaje oczyszczona od pokusy zamknięcia się w sobie samej, umocniona w miłości i poszerza granice swego braterstwa zgodnie z sercem Chrystusa.

W naszych czasach, naznaczonych wielu zamknięciami i zbyt wieloma murami bycie razem zrodzone przez rodzinę i poszerzane przez Eucharystię staje się kluczową szansą. Eucharystia i karmiące się nią rodziny mogą przewycięzać zamknięcia i budować pomosty akceptacji i miłości. Tak, Eucharystia Kościoła rodzin zdolnych do przywrócenia wspólnocie czynnego zacznymu bycia razem i wzajemnej gościnności jest szkołą ludzkiej integracji, która nie obawia się wyzwań! Nie ma takich maluczkich, osieroconych, słabych, bezbronnych, poranionych i rozczarowanych, zrozpaczonych i opuszczonych, których eucharystyczne bycie razem rodzin nie mogłoby nakarmić, pokrzepić, ochronić i ugościć.

Pamięć cnót rodzinnych pomaga nam zrozumieć. My sami poznaliśmy i nadal poznajemy, jakie cuda mogą się zdarzyć, gdy matka spogląda i dostrzega, stara się i troszczy o dzieci innych ludzi, a nie tylko o własne. Do niedawna wystarczała jedna matka dla wszystkich dzieci na podwórku! Wiemy też dobrze jaką moc nabiera lud, którego ojcowie gotowi są stanąć w obronie dzieci wszystkich, bo uważają dzieci za dobro niepodzielne, które chronią z radością i dumą.

Dziś wiele sytuacji społecznych stawia przeszkody rodzinnemu byciu razem. To prawda nie jest to dziś łatwe. Musimy znaleźć sposób, aby je odzyskać. Przy stole trzeba rozmawiać, słuchać siebie nawzajem, żadnego milczenia, które nie jest milczeniem mniszek, ale milczeniem egoizmu - każdy tkwi przy swoim, - czy to telewizji czy też komputerze, ale wcale się nie rozmawia – nie! Żadnego milczenia, trzeba przywrócić to rodzinne bycie razem, chociaż dostosowując je do naszych czasów. Zdaje się, że przyjazne bycie razem stało się czymś, co się kupuje i sprzedaje, ale w ten sposób stało się ono czymś innym. Także pożywanie nie zawsze jest symbolem sprawiedliwego podziału dóbr, zdolnego by dotrzeć do osób, które nie mają ani jedzenia ani też miłości. W krajach bogatych jesteśmy skłonni do wydawania pieniędzy na nadmierne pożywanie, a następnie dążymy do zrzucenia nadwagi. Ta bezsensowna sprawa odwraca naszą uwagę od prawdziwego głodu, ciała i duszy. Kiedy nie ma bycia razem, pojawia się egoizm, każdy myśli o sobie. Zwłaszcza, że reklama sprowadziła głód do marzenia o przekąskach i chęci na słodycze. Tymczasem zbyt wiele braci i siostr nie ma miejsca przy stole. To hańbiące!

Patrzmy na tajemnicę uczyty eucharystycznej. Pan łamie swoje Ciało i przelewa swoją Krew za wszystkich. Doprawdy nie ma takiego podziału, który mógłby się oprzeć tej Ofierze komunii; tylko postawa fałszu, współudziału ze złem może z niej wykluczyć. Każde inne oddalenie nie może się oprzeć bezbronnej mocy tego chleba łamanego i tego przelanego wina, sakramentu jedyne Ciało Pańskiego. Żywe i życiodajne przymierze rodzin chrześcijańskich, które poprzedza, wspiera i obejmuje w dynamizmie swej gościnności codzienne trudy i radości, współpracuje z łaską Eucharystii, która jest w stanie stworzyć komunię nieustannie nową ze swoją mocą, która włącza i zbawia.

Właśnie w ten sposób rodzina chrześcijańska ukaże szerokość swego prawdziwego horyzontu, który jest horyzontem Kościoła, Matki wszystkich ludzi, wszystkich opuszczonych i zepchniętych na margines, we wszystkich narodach. Módlmy się, aby to rodzinne bycie razem mogło wzrastać i dojrzewać w okresie łaski zbliżającego się Jubileuszu Miłosierdzia. Dziękuję.

Gościnność

Stoi przed nami brama, nie tylko drzwi święte, ale także inna wspaniała brama Bożego Miłosierdzia – to piękna brama!, które przyjmuje naszą skruchę, oferując łaskę Bożego przebaczenia. Brama ta jest szczerze otwarta. Z naszej strony trzeba trochę odwagi, aby przekroczyć jej próg. Każdy z nas ma w sobie rzeczy, które ciążą, - a może nie? Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Wykorzystajmy to nadchodzące wydarzenie i przekroczmy próg tego miłosierdzia Boga, który nieustrudzenie przebacza, nieustrudzenie na nas czeka, strzeże nas i zawsze staje obok nas. Odwagi! Wchodźmy w tę bramę, wchodźmy przez tę bramę.

Kościół został zachęcony do otwarcia swych bram, aby wraz z Panem wyjść na spotkanie pielgrzymujących synów i córek, w tych trudnych czasach niekiedy niepewnych, czasami zagubionych. Rodziny chrześcijańskie zostały szczególnie zachęcone do otwarcia bram Panu, który czeka, aby wejść, przynosząc Swoje błogosławieństwo i przyjaźń. A jeśli brama Bożego miłosierdzia jest zawsze otwarta, to także drzwi naszych kościołów, miłości naszych wspólnot, parafii, naszych instytucji, naszych diecezji powinny być otwarte, bo w ten sposób wszyscy możemy wyjść, aby zanieść to miłosierdzie Boga.

Pan nigdy nie wchodzi na siłę: wręcz prosi o pozwolenie by wejść, także On prosi o pozwolenie, nie wchodzi na siłę. Księga Apokalipsy mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (3,20). A w ostatniej wielkiej wizji tej księgi o Mieście Boga prorocstwo mówi w następujący sposób: „I za dnia bramy jego nie będą zamknięte”, co znaczy na zawsze, bo „już nie będzie tam nocy” (21,25). Są takie miejsca na świecie, gdzie bramy nie zamyka się na klucz, nadal istnieją. Ale jest wiele, gdzie normą stały się bramy opancerzone. To nas nie dziwi; jeśli się jednak zastanowimy, to jest to złym znakiem! Nie możemy cofnąć się przed myślą, że ten system, który jest także system bezpieczeństwa, trzeba zastosować do całego naszego życia, do życia rodziny, miasta i społeczeństwa. Nie mówiąc już o życiu Kościoła. To byłoby straszne! Kościół niegościnny, podobnie jak rodzina zamknięta w sobie, zawstydza Ewangelię i wyjaławia świat. Żadnych drzwi opancerzonych w Kościele, wszystko musi być otwarte!

Symboliczne administrowanie „bramami” – progami, przejściami, granicami – nabrało kluczowego znaczenia. Bramy powinny oczywiście strzec, ale nie odpychać. Bram nie powinno się pokonywać na siłę, lecz przeciwnie prosimy o pozwolenie, bo gościnność jaśnieje w wolności przyjęcia, a ciemnieje w arogancji inwazji. Bramy często się otwiera, by sprawdzić, czy ktoś nie czeka na zewnątrz, a może nie ma odwagi, czy nawet siły, by zapukać. Jak wielu ludzi straciło ufność, by zapukać do drzwi naszego chrześcijańskiego serca, do bram naszych kościołów. Stoją na zewnątrz, nie mają odwagi. Odebraliśmy im ufność. Proszę, aby to nigdy nie miało miejsca. Bramy wiele mówią o domu, a także o Kościele. Zarządzanie bramami wymaga starannego rozeznania a jednocześnie powinno inspirować wielkie zaufanie. Chciałbym wyrazić w kilku słowach wdzięczność dla wszystkich strzegących bram: naszych wspólnot mieszkaniowych, instytucji obywatelskich, kościołów. Często mądrość i życzliwość gospodarza domu może już od wejścia nadać obraz humanizmu i gościnności całemu domowi. Dużo możemy się nauczyć od tych mężczyzn i kobiet będących strażnikami miejsc spotkania i gościnności miasta człowieka! Wszystkim wam, stróżom wielu bram, czy to domów, czy kościołów, bardzo dziękuję, zawsze z wielkim

uśmiechem, zawsze okazując gościnność tego domu, czy tego kościoła, aby ludzie czuli się szczęśliwi i ugoszczeni w tym miejscu.

W istocie dobrze wiemy, że my sami jesteśmy strażnikami i sługami Bramy Boga, a jak się nazywa Brama Boga? Kto to potrafi powiedzieć, kto jest Bramą Boga? - Jezus. Kto jest Bramą Boga? - Jezus.

On nas jasno poucza odnośnie do wszystkich bram życia, w tym naszych narodzin i śmierci. On sam powiedział: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony - wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę” (J 10,9). Jezus jest bramą, która pozwala nam wejść i wyjść. Ponieważ Boża owczarnia jest schronieniem, a nie więzieniem! Dom Boży jest schronieniem, nie więzieniem. A jak się nazywa Brama Boga? - Jezus. A jeśli drzwi są zamknięte, to powiedzmy: Panie! Otwórz tę bramę. Jezus jest bramą. Jezus jest bramą, która pozwala nam wejść i wyjść. To złodzieje starają się pominąć bramy. To ciekawe złodzieje starają si pominąć bramy, wejść z innej strony – przez okno, lub dach, ale unikają bramy, bo mają złe intencje i wślizgują się do owczarni, aby oszukać owce i je wyzyskać. Musimy przejść przez bramę i słuchać głosu Jezusa: jeśli słyszymy ton Jego głosu, to jesteśmy bezpieczni, jesteśmy ocaleni. Możemy wejść bez lęku i bezpiecznie wyjść. W tej pięknej mowie Jezusa wspomniano także o odźwiernym, którego zadaniem jest otwieranie na Dobrego Pasterza (por. J 10,2). Jeśli odźwierny usłyszy głos Pasterza, to wówczas otworzy i wpuszcza wszystkie owce, jakie Pasterz prowadzi, wszystkie łącznie z tymi zabłąkanymi w lasach, na których poszukiwanie wyruszył Dobry Pasterz. Nie odźwierny, nie sekretarz czy sekretarka parafii. Wszystkie owce są zaproszone, są wybrane przez Dobrego Pasterza. Także odźwierny słucha głosu Pasterza. Możemy zatem słusznie powiedzieć, że powinniśmy być jak ów odźwierny. Kościół jest dozorcą domu Pana, a nie panem tego domu.

Święta Rodzina z Nazaretu dobrze wiedziała, co oznaczają bramy otwarte lub zamknięte, dla kogoś kto spodziewa się dziecka, dla kogoś, kto nie ma schronienia, kto musi uciec przed niebezpieczeństwem. Niech rodziny chrześcijańskie uczynią z progu swego domu mały znak wielkiej bramy miłosierdzia i gościnności Boga. Właśnie w ten sposób powinien być rozpoznawany Kościół w każdym zakątku ziemi: jako strażnik Boga, który puka, jako gościnność Boga, który nie zamyka tobie bramy przed nosem, pod pretekstem, że nie jesteś domownikiem. W tym duchu wszyscy zbliżamy się do Jubileuszu. Otwarte będą drzwi święte. Ale jest też wspaniała brama Bożego miłosierdzia. Niech będzie także otwarta brama naszego serca, abyśmy wszyscy otrzymali zarówno Boże przebaczenie, jak i obdarzali przebaczeniem i przyjęli tych wszystkich, którzy pukają do naszej bramy.